Nr. 154. Lwów. — Piątek dnia 6 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Izajasza B. Jutro: Pulcherji P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 1·0 Zachód „ „ 8 „ 8·0

Długość dnia g. 16 m. 7·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Kiedyś, gdy republika zmieni się we Francji w jakąś inną formę rządu, historjozof nie dopatrzy się w tym przewrocie ani gwałtu przemocy spiskowców, ani rewolucji ludowej, lecz nazwie tę przemianę poskromieniem kapryśnicy. Kapryśnicą tą nie jest Francja cała, ale ona odpowiedzialność dźwiga za koziołki jej bałamutów stanu. Bo w istocie, nie jest-że kapryśnym bałamutem parlament paryski? Jedno z dwojga: albo nie miał myśli, dając rządowi szczutki, opisane przez nas wczoraj, albo nie miał jej onegdaj, dając temuż rządowi imponujące wotum zaufania, o czem doniósł wczorajszy telegram. Śmiałością swą koziołek ten wzbudza prawdziwy podziw. Wszystko raźnie szło ku obaleniu Floqueta; dano mu naganę za usunięcie z urzędu sędziego z Carcassonu; potem wybrano komisję budżetową z 13-stu zwolenników rządu, a z 20 przeciwników jego; następnie powiedziano, że do prawomocności uchwał tej komisji potrzeba obecności najmniej 17 członków; wreszcie w samej komisji wyszydzono budżetowy elaborat ministra i odrzucono cały finansowy preliminarz. Wszystko to mogło być niesłuszne, mogło wskazywać, że parlament znów dostaje paroksyzmu znanej swej choroby, objawiającej się wywracaniem rządów, ale miało przynajmniej jakieś wytłómaczenie: kiedy przewodniczącym w komisji budżetowej wybrano Rouviera, wtedy już nikt nie wątpił w pośpieszne dążenie deputowanych do obalenia Floqueta. Już tu i ówdzie śpiewano mu *requiem*, a miłosierny Flourens, chcąc skrócić gabinetowi męki konania, podniósł nań maczugę w postaci tej samej sprawy z sędzią karkasońskim, za którą Floquet dostał tydzień temu naganę. Lecz cóż się stało? Oportuniści usunęli się od głosowania, prawica, wsparta przez całą armję bulanżystów, złożoną tylko z trzech, potępiła rząd, a radykaliści — czerwoni i spłowiali — stanęli w jego obronie. Większością stu dwunastu głosów wystawiono Floquetowi kartę pobytu na stanowisku prezydenta ministrów aż do jesieni. Uradowany Floquet kazał rozgłosić po świecie swój tryumf za pośrednictwem telegrafu, lecz doprawdy, wolałby się nie cieszyć, bo gdzie rękojmia, że izba jutro lub pojutrze znów nie wywróci koziołka?

Jakeśmy rzekli, koziołki te idą na rachunek całej Francji. I dla tego ks. Bismark mógł, żegnając się z pruskimi parami, powiedzieć im — podług informacji *Börsen Ztg.*, organu Bleichrödera: — „nietylko się teraz niczego nie obawiamy ze strony rosyjskiej, ale nawet jesteśmy pewni powolnego znikania różnic, dzielących nas do niedawna i mamy głęboką nadzieję rychłego powrotu dawnych znakomitych stosunków. Jakżebym sobie życzył tego samego w stosunku do naszego zachodniego sąsiada! Ale któż nań w czemkolwiek liczyć może? Dopóki teraźniejszy rząd francuzki zdoła z powodzeniem wywijać się między stronnictwami, dopóty można się spodziewać pokoju. Ale w tej Francji nagromadziły się takie ogromne składy materjałów palnych, że przy znanej wrażliwości charakteru Francuzów zgoła nie można liczyć na bodaj jeno względną trwałość dzisiejszego stanu rzeczy. Jedna kropla już tam przepełni po brzegi nalane naczynie z eksplodującym płynem, a kropli tych mnóstwo w atmosferze francuskiej. Trudno przewidzieć, co się stanie, gdy jedna z nich wpadnie do naczynia... Ale myślę, że przecież przez jakiś czas będziemy zażywali spokoju."

Przytoczyliśmy tu urywek z poufnych zwierzeń ks. Bismarka. Mówił on więcej, ale już nie o Francji. Mówił o nowym cesarzu, wynosząc jego przymioty, rozum, bystrość myśli, pilność, żarliwość w pracy, ciągłą troskę o utrzymanie pokoju w całej Europie i rozrzewniającą łaskawość — rozrzewniającą widocznie nawet na odległość, bo *Börsen Ztg.* notuje, że mówiąc to, kanclerz się rozrzewnił, począł natrętne łzy ocierać. Nie jest to sentymentalny zwrot w stylu króla giełdy berlińskiej, Bleichrödera, bo krzyżacka *Kreuz. Ztg.* z całą pastorską powagą powiada: „Wszystko to prawda, co rzekła *Börsen Ztg.*, ale niewszystko powiedziała, bo myśmy się dowiedzieli, że kanclerz jeszcze mówił, zaprzeczając pogłosce o zamiarze Wilhelma wznowienia ceremonji koronacyjnej i zapewniając, że nie będzie manifestu amnestyjnego."

Z Londynu nadchodzi wiadomość o zamiarze odłożenia podróży Wilhelma do Petersburga na pierwsze dni sierpnia, mianowicie ma on tam przybyć d. 3 przyszłego miesiąca. Według wszystkich innych doniesień pozostaje dawniej podawana data, środek lipca. Ale podobno pojedzie on tylko ze swoją świtą, bez urzędników państwowych i bez brata, ks. Henryka. W Londynie wielką przywiązują wagę do tego spotkania, dając Wilhelmowi rolę pośrednika między Austrją a Rosją w sprawach wschodnich. Zdaniem londyńskich polityków, podział bałkańskiego półwyspu na sfery austrjackiego i rosyjskiego wpływu, być może, da się przeprowadzić, a wtedy, jeśli nie trzy cesarstwa, to trzej cesarze podadzą sobie ręce do trzymania na uwięzi wojny. — W Berlinie i w Wiedniu również wielkie znaczenie przypisują petersburskiej wizycie Wilhelma, ale w ogóle ze stanowiska politycznego. Że w Petersburgu będzie mowa o Bułgarji, to nie ulega wątpliwości, ale Wilhelm zawsze będzie pamiętał, że co w tej sprawie jest interesem Austrji, to obowiązuje Niemcy. Tak donoszą z Berlina. Będzie tedy o Bułgarji mowa, ale tylko na podstawie tej noty, którą rzeczywiście w tych dniach rozesłał do gabinetów rząd petersburski. W tej jednak nocie Rosja nie stawia żadnych pozytywnych wniosków, jeno zaprasza gabinety do wymiany zdań, do konwersacji przerwanej od roku.

Figaro tu — *Figaro* tam. Miłość rosyjska do wszystkich narodów, które można zabrać i potem je knutem cywilizować, wypędzona przez drzwi, włazi przez okno. Nałożywszy hamulec na panslawistyczne zapędy, rząd carski zabronił robić manifestacją polityczną z kijowskiej uroczystości jubileuszu chrztu W. ks. Włodziemierza. Ale natomiast zamyślił urządzić w Kijowie jakieś konsyljum ekumeniczne, na którem metropolici wszystkich wyznań zbliżonych do prawosławnego uradziliby: jak te wyznania zlać w jedno, — prawosławne. Postawione są następujące kwestje: uregulowanie bułgarskiego kościoła, zjednoczenie cerkwi abbisyńsko-koptyjskiej z rosyjsko-prawosławną, „oczyszczenie" (*vide* unją) cerkwi gregorjańsko-ormiańskiej od „naleciałości" łacińskich, wytępienie sekciarstwa w Caracie i restytucja serbskiego eks-metropolity Michała w jego dyecezji. Zadanie dla tego soboru nielada. Kto chce iść naprzód, rozwijać się i potężnieć, ten musi wciąż żywić się obcemi organizmami; takie jest prawo natury, a pozwala ono nawet na pewną bezczelność w tej walce o byt. Lecz bezczelność ta ma granicę i nie powinna przecież być całkiem odarta z dobrego tonu. Prosimy osądzić, czy zamiar utworzenia soboru ekumenicznego w Kijowie jest objawem naturalnego apetytu, czy też żarłoctwa?

Telegram doniósł, że szwajcarska Rada narodowa (parlament) poleciła rządowi związkowemu wystosować do wszystkich rządów okólnik z propozycją wspólnej, międzynarodowej narady nad ułożeniem jednolitego dla całej Europy prawodawstwa robotniczego. Z podobnym wnioskiem Szwajcarja wystąpiła już raz, w r. 1881, ale wtedy jedne państwa odpowiedziały, że jednolite ustawodawstwo jest niemożliwe, bo różne są warunki pracy, inne w zasadzie na myśl się zgodziły, ale uznały ją za przedwczesną, a znów inne oświadczyły, że zgadzają się na projekt, jeśli nań się zgodzą wszystkie państwa. Tak ówczas myśl szwajcarska upadła, a teraz ją znów podniesiono, bo podobno ma więcej szans powodzenia. Głównie idzie o uregulowanie godzin roboty, pracy dzieci, kobiet, święcenie niedziel, oraz o moralną opiekę nad ludnością fabryczną.

Korespondencje.

Berlin 5 lipca.

(:) Adresy obu izb sejmu pruskiego niewolniczo parafrazują mowę tronową, idąc za nią punkt za punktem. Izba panów trochę dłużej się rozpisała o nadziejach na pokój; izba deputowanych całkiem pominęła ten punkt — oto jest cała między adresami różnica. Lordowie pruscy uchwalili adres bez dyskusji i jednogłośnie, deputowani uchwalili również bez dyskusji, ale niejednogłośnie. Jedyny deputowany z Szlezwiku, zabranego Danji po wojnie w r. 1864, p. Lassen usunął się od głosowania, co umotywował następującem oświadczeniem, które na mocy paragrafu 63 regulaminu sejmowego wpisano do protokołu: „System rządowy, zastosowany do ludności duńskiej w północnym Szlezwiku, i postępowanie władz tak bardzo nie zgadzają się z danemi swego czasu tej ludności przyrzeczeniami i obietnicami, że za konieczne uważam wspomnieć o tem przy uchwalaniu adresu, którego projekt nic o tej kwestji nie wspomina. W obec smutnych stosunków towarzyszących niniejszej naszej pracy i ze względu na regulamin sejmowy, nie kuszę się o zmianę adresu w duchu odpowiednim podniesionej przezemnie sprawy, lecz się wstrzymuję od głosowania."

Niektórzy nasi deputowani zaproponowali na posiedzeniu Koła wniesienie do protokołu oświadczenia, brzmiącego co do treści tak samo, jak oświadczenie Duńczyka. Żądanie niezawodnie słuszne, ale niepolityczne. Nie ulega przecież wątpliwości, że ta demonstracja nie zmieniłaby rządowego systemu w Poznańskiem, a nieunikniony ujemny rezultat miałby ten, że rozdrażniłaby na Polaków wszystkie „wierne serca" niemieckie, zachwycone teraz nowym cesarzem. Trzeba zaś wiedzieć, że gadzinówki tylko czekały tej demonstracji, z radością ją zapowiadały, aby przy odgłosach nowej polskiej hecy święcić nawiązujące się z Rosją przyjaźne stosunki. Dobrze tedy się stało, że większość Koła polskiego nie zgodziła się na wniesienie oświadczenia do protokołu i głosowała za adresem, podnoszącym ślubowanie królewskie na sprawiedliwość, umiarkowanie i tolerancją. Przez to głosowanie nie zawyrokowaliśmy nic o przyszłej naszej postawie, żadnych żądań nie uznaliśmy za przedawnione, będziemy walczyli z rządem, ale stojąc na gruncie konstytucyjnym, do tej walki nie możemy mięszać króla.

Rzekłem, że Niemcy są zachwyceni nowym cesarzem i królem, a, mówiąc bezstronnie, mają do tego słuszny powód. Wilhelma II, wstępującego na tron, poprzedziła fama człowieka gwałtownego, hazardownego, który dla nasycenia swej militarnej ambicji postawi na kartę pokój europejski i może nawet jedność Niemiec; mniemano, że krzyżacka duma jego odrazu zrani książąt Rzeszy; przepowiadano, że za jego rządów wnet pokażą się rysy w budowli, pod którą położono fundamenta w r. 1866, a dachem nakryto w r. 1871. Tymczasem stało się coś wręcz odmiennego. Wilhelm rozpoczął zręcznie. Delikatnie ominął podwodne skały stosunku cesarskiego domu do domów panujących książąt Rzeszy, wydał manifest tylko do **pruskiego** ludu, a w nim gorąco odezwał się o swym ojcu, którego Niemcy serdecznie kochali za miły charakter, bohaterską przeszłość i niezrównany stoicyzm w okropnych cierpieniach. Ten gorący ton wspomnienia o ojcu był niespodzianką tem większą, iż powszechnie mniemano, że Wilhelm całą duszą należy do junkierskiej kamarylli, która zatruwała życie Frydrykowi. Z radością spostrzegli Niemcy, że w błędzie byli co do Wilhelma. Wnet nowa przybyła niespodzianka. Ci, którzy wedle powszechnego mniemania mieli pokazać Wilhelmowi oziębłość, zanim się całkiem od niego odwrócą i rozbiją jedność niemiecką — książęta Rzeszy — pośpieszyli pokazać ostentacyjnie, że stoją przy cesarskim tronie. Ta manifestacja była jakby ukoronowaniem dzieła poczętego 22 lat temu, a dzieło to, za które tyle krwi przelano, tyle poniesiono ofiar, drogie jest Niemcom. Nic tedy dziwnego, że ogarnął ich entuzjazm na widok dużego zastępu monarchów z rodów starożytnych, którzy się zgromadzili dokoła cesarza z rodu stosunkowo nowego. Bismark mógł powiedzieć: skończyłem! On, który z latami coraz ostrzej pokazywał nieprzyjemne strony swego charakteru, zrażał do siebie potężnych ludzi, porywał się nawet na powagę tego cesarskiego tronu, który sam wznosił — on wytężył cały swój niepospolity umysł i odrazu zrobił z Wilhelma II tryumfatora takiego, jakimi bywają zazwyczaj sławni ludzie dopiero po długim szeregu znakomitych czynów. Genialną była gra jego. Rozpoczął ją sztucznie wywołanym zwyżkowym ruchem na giełdach w chwili, gdy skonał Fryderyk i przez to odrazu zafrapował opinję publiczną. Był to niby marsz tryumfalny, poprzedzający wejście na scenę świetlanej postaci dobrego bohatera. Wszedł ten bohater i odrazu zaczął sympatycznemi Niemcom trenami: opłakał to, co oni ukochali, wyparł się famy swej, umiał pokazać się silnym, co imponuje, ale i umiarkowanym, co wzbudza ufność. Niepodobna zacząć lepiej, niepodobna zręczniej mówić za suflerem.

Sufler-kanclerz grę swą dalej prowadził. Wielki jego zwolennik, zięć Wilhelma I, a więc wuj teraźniejszego cesarza, w. ks. badeński, rozesłał listy do wszystkich panujących książąt Rzeszy, proponując im podróż do Berlina na otwarcie parlamentu dla uświetnienia tej uroczystości. Jakże się było wymówić? Więc dokoła cesarskiego tronu stanął orszak monarchów. Jeden tylko ks. Reuss, pan na piędzi ziemi, odważył się nie przybyć. Kilku innych, jak król Wirtemberski, chory — albo zastępców przysłali, albo się wytłómaczyli listownie.

Panujący książęta zrobili ze swej dumy ofiarę, którą im osłodzono w Berlinie nadzwyczajną uprzejmością, nadskakiwaniem za przykładem samego cesarza. Wracającym do swoich ziem, lud wyprawiał owacje w podziękę za patrjotyczną ofiarność, a wielkiemu księciu badeńskiemu cesarz podziękował gorącym, opublikowanym listem.

Tak wyniesiony na szczyt potęgi „dobry bohater" Wilhelm II, jedzie do podejrzliwego i nachmurzonego sąsiada z pierwszą wizytą. Rozzbroi go tą uprzejmością, zniewoli do żenowania się przez jakiś czas czynów niesąsiedzkich — i będzie pokój.

Tu się kończy mistrzowska gra Bismarka. Wypłacił się on Wilhelmowi za wierne uczniowstwo, za miłość do nauczyciela. Koroną odegranej sztuki jest wyraz „pokój!" — najsłodszy wyraz dla znużonych niepewnością społeczeństw.

I jakże silnie wyraz ten podkreślono! Będzie taki pokój, taka cisza, że dyplomacja musi zamknąć swą budę. Bismark zrzucił kanclerski mundur, włożył płócienną kapotę i przez trzy miesiące będzie tylko zajmował się burakami, sianem i tartakiem. Giełda chwali Pana Boga i grubo zarabia na haussie, prasa otrzymuje obrywki i śpiewa hosannę Wilhelmowi — publiczność idzie za tymi przewodnikami i święcie im wierzy.

Nigdzie żadnej chmurki, nawet hr. Waldersee zostanie na urzędzie jeneralnego kwatermistrza — pokojowe słońce stoi w zenicie i oświetla hohenzollernskie cesarstwo, które się wzniosło do szczytu potęgi.

Tak jest dziś, a jutro zakryte. Lecz któż myśli o jutrze? Kto słucha cichych jęków, dobywających się z uciśnionych piersi polskich, duńskich, alzackich? Kto rozważa znaczenie brutalnych napaści gadzinówek, kto je ocenia jako objawy małostkowości i niegodziwości, nieidących w parze z rzetelną siłą ducha? — Na te refleksje dziś nie pora, ale jutro już może będzie czas.

Ostatni konkurs.

Jednym z objawów ruchu artystyczno-umysłowego są bez wątpienia ogłoszenia konkursowe, które w ostatnich czasach nierzadko budziły najleniwsze nawet pióra, migając przed oczyma autorów ułudnym mirażem natychmiastowego wynagrodzenia za pracę, a co więcej jeszcze znaczy, obietnicą odszczególnienia, wydobycia na światło dzienne prawdziwego, choćby do owej chwili stanowczej nieznanego talentu.

Wiemy, z jakiemi trudnościami przychodzi — u nas szczególniej — spotykać się tym, co piórem chcą wyorać sobie miejsce w świecie, jak dużo czasu upłynąć musi, zanim nowa praca dostanie się w ręce czytających, jak mozolnie zdobywa się miejsce w szpaltach dzienników, docisk do redaktorów i nakładców. To też nie dziwimy się wcale, gdy ci zwłaszcza z autorów, którzy nie mają ustalonego rozgłosu, chwytają skwapliwie dobrą sposobność zaznajomienia się z publicznością i wydawcami za pomocą konkursu i cisną się w szeregi walczących o zdobycie nagrody. Uważamy też każdy konkurs literacki za popis i walną bitwę wykluwających się talentów, a nie za turniej już ustalonej sławy — w tym kierunku powinien on zawsze przynieść pożytek — bądź przez odrzucenie utworów słabej wartości, których autorowie wyleczyć się mogą jeszcze z niewczesnej i bezowocnej manji czernienia papieru — bądź przez słuszne nagrodzenie dzieł i prac prawdziwy znamionujących talent i wyższe natchnienie.

Ileż to słodkich rojeń obudza rozpisanie nowego konkursu! Ale biedny marzycielu, jeśli myślisz, że konkurs to furtka niby, którą zdołasz dostać się do redaktorskiego stołu — jeśli pochlebiasz sobie, że to dłoń, która zdaje się do ciebie wyciągać i pozwoli postawić pierwszy pewny krok na drodze obranej — jeśli niczego nie oczekujesz i nie pragniesz prócz sprawiedliwości, i nadzieje opierasz na prawdziwej ocenie twej pracy, z bijącem sercem myśląc: będę wiedział już raz czego się trzymać! — jeśli z pokorą i skromnością, w siebie nie wierząc, odwołujesz się do sądu nieomylnego areopagu — schowaj lepiej rękopis do szuflady. Na ucho cię ostrzegę: Czy posiadasz ty znajomości i protektorów? Skoro nie — z góry sobie powiedz, że należysz do tłumu odepniętych — na nic ci się nie zda twój talent... w turnieju konkursowym!...

Może nigdzie i nigdy dobitniej nie sprawdza się francuskie przysłowie „*Les amis de nos amis sont nos amis*" jak wśród zwartego koła sędziów konkursowych.

Gorżkie te uwagi cisną się same pod pióro, i nie są bezpodstawne.

Widzieliśmy, co przyniósł konkurs dramatyczny imienia Bogusławskiego: utwór, wynoszony pod niebiosa, zanim go szersza poznała publiczność — ostro skrytykowany, gdy się z nim bliżej zaznajomiono, finalnie zepchnięty z każdej sceny, jako niemożebny do odegrania!

Złośliwi utrzymują, że była to prosta pomyłka: chciano uwieńczyć znanego autora bądź co bądź i... wzięto cudzy utwór za jego własny, nie oceniając właściwej wartości. Teatra nic nie zyskały, a jednak konkurs był przecież rozpisany w tym celu, aby je wzbogacić jedną dobrą sztuką przynajmniej...

Dziś znów, mniejszej wagi, najświeższy wynik ogłoszonego przez *Kłosy* nowellistycznego konkursu, przyniósł nam nową niespodziankę.

Utwór nie mógł mieć więcej nad kilkaset wierszy druku, nagroda stosunkowo wyznaczoną była znaczna za tak niewielką pracę, 150 rubli. Zatem oczekiwano czegoś nadzwyczajnego, oryginalnego, porywającego umiejętnem wciśnięciem w wąskie ramki króciutkiej nowelki. Spodziewano się, że będzie ta nowelka czemś charakterystycznie pięknem, czarującem wdziękiem i prawdą, choć zaznaczoną kilku tylko wybitnymi rysami, ale tem jędrniejszą i żywszą; że odsłoni w swem

---

2)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

II.

Pomimo tego, że tak późno położył się wczoraj, Stanisław równo z brzaskiem porannym obudził się, wstał natychmiast i wyszedł. W porannej tej przechadzce odwiedził wszystkie kąty, które pozostawiły mu miłe z dzieciństwa wspomnienia, wrócił do domu dopiero około dziewiątej i zastał matkę niecierpliwie oczekującą go z herbatą.

— Dobry dzień ci, moje dziecię — przemówiła pierwsza — nie spodziewałam się, byś tak wcześnie wyszedł, myślałam, że zechcesz wypocząć po nużącej podróży, ale wy młodzi nie wiecie co to zmęczenie. Siadaj do herbaty, bo później musimy obejrzeć gospodarstwo. Ważny to dla mnie dzień, dziś bowiem oddam w twoje ręce rządy... mój ty infancie... a sama zostanę li tylko królową matką.

— Zatrzymaj je jeszcze przy sobie, droga matko, zatrzymaj jak długo sama zechcesz, będę się przypatrywał... uczył od ciebie.

— O nie mój drogi!—przerwała mu poważnie pani — nigdy nie zgodzę się na to, musisz pracować, musisz już sam o sobie myśleć... ja będę się przypatrywać twej pracy, poradzę ci czasem, jeżeli tego zapragniesz, ale ogólnego kierunku nadal nie zatrzymam przy sobie, i tak długo, za długo może męską pracą zajmowałam się. Oto skutki... patrz mój synu — tu nachyliła ku niemu głowę — patrz, siwizna już obficie przyprószyła mi włosy... Teraz po tylu latach trosk i niepokojów chcę odpocząć przy tobie, chcę napawać się spokojem i szczęściem.

— Jeżeli tak — rzekł z rozrzewnieniem syn— to biorę od dziś te rządy w swe niedoświadczone dłonie — tu przerwał na chwilę, lecz wkrótce mówił z wesołym uśmiechem — ale zastrzegam sobie, że w ważnych sprawach, że się tak wyrażę zasadniczo - państwowych, królowa matka będzie rozstrzygać.

Po śniadaniu wyszli oboje, oglądali nasamprzód w długiej przechadzce łany kłosującej pszenicy, pola falujące srebrzącym się żytem i duże równe kwadraty pokryte bujną zielenią ślicznie obrobionych buraków. Syn zachwycał się wszystkiem i uroczyście zapewniał, że bardzo wątpi, by sam potrafił tak dobrze gospodarować. Na obiad powrócili do domu, lecz nie na długo, zaraz bowiem po obiedzie musiał Stanisław wyjść przyjmować najstarszych gospodarzy, którzy przyszli z chlebem i solą powitać młodego dziedzica. Później rozpoczął się przegląd stajni, obory, na samym końcu pani Henryka szepnęła coś Hrehorowi furmanowi i ten po chwili wyprowadził ze stajni pyszne zwierzę. Był to duży, silny koń, anglo-arabskiej rasy, maści karej, kruczej prawie, harmonijnych kształtów, o ślicznej głowie i dużych, ognistych oczach. Stanisław z zachwytem nań patrzał, koń jakby chciał wzbudzić jeszcze większe w nim uwielbienie, rozdął chrapy i parsknął głośno i równocześnie wznosząc łeb i pyszny ogon w górę, podskoczył lekko kilka razy, lecz wnet osadzając się silnie na wszystkich czterech nogach, stanął jak wryty przed Stanisławem.

— Co za wspaniałe zwierzę? — zawołał zachwycony Stanisław zbliżając się do konia i gładząc go po szyi. — Jakie łopatki? zkąd go nabyłaś mamo?

— To dar dla ciebie od wuja Edwarda, nazywa się Wampir i ród swój wiedzie z koni twego dziada a mego ojca... jeszcze na wiosnę wuj go przysłał, ale umyślnie nic o tem nie pisałam, by ci zrobić niespodziankę w dniu twego powrotu do domu.

Stanisław tymczasem pieścił się z koniem, który jakby przeczuwając w nim swego pana, oparł mu głowę na ramieniu i rżał radośnie.

— Hrehorze, osiodłaj mi go zaraz, — rzekł po chwili tych pieszczot młodzieniec, — dziś jeszcze muszę go wypróbować. — Wkrótce siedział na koniu i przejechawszy kilka razy stępem na około dziedzińca, ruszył za bramę.

Wieczorem siedział Stanisław zadumany oparłszy głowę na poręczy staroświeckiego, skórą krytego fotelu; pani Henryka przechadzała się zwolna po obszernej komnacie, noszącej na sobie cechę nie dzisiejszych czasów, ślady dawnej, bardzo dawnej zamożności przeglądały ze wszech stron. Na ścianach wisiały portrety o poważnych surowych twarzach, w barwne kontusze przybrane, a jasne światło lampy odbijało się i łamało w błyszczących brązach, które sucie ozdabiały zbroję, jakiegoś dawno zmarłego towarzysza pancernego, rozwieszoną na tle starej złotogłowem tkanej makaty.

— Chcę mój synu wszystko dziś ukończyć i pokazać ci, co ma być twą własnością... bibljotekę... archiwum sam znasz lepiej odemnie, lecz mam jeszcze wielki zasób różnych kosztowności... zabytki tak mojej, jak i waszej rodziny... córki nie mam, więc wszystkie te klejnoty staną się kiedyś własnością twej żony... Ja ich nie używam już dawno, o, bardzo dawno. — Mówiąc to wyjęła z szafy przy pomocy syna, dużą, safianem pokrytą, a silnemi srebrnemi okowami opatrzoną szkatułę, i po kolei pokazywała mu, niezwykłego kształtu zausznice, kolje brylantowe, brosze, starożytne spinki od żupanów... pierścienie i t. p. kosztowności. Z pomiędzy pierścieni jeden szczególniej zwrócił na siebie uwagę Stanisława, wziął go do ręki, przypatrywał mu się bardzo uważnie, wreszcie wkładając go na palec zwrócił się do matki.

— Daruj mi kochana mamo ten pierścionek... daruj-że mi go, bardzo mi się podobał, będę go nosił; dotąd nie miałem nigdy pierścionka na ręce, — i spojrzał na matkę, która z jakimś dziwnym niepokojem i drżeniem spoglądała na prawdziwie piękny klejnot, połyskujący na palcu jej syna, nagle otrząsnąwszy się z tego niepokoju, przemówiła głosem do głębi duszy sięgającym, patrząc przytem rzewnie na syna.

— Mój najdroższy Stasiu! nie jesteś już dzieckiem, ani niedowarzonym młodzieniaszkiem, ja znowu ani trochę nie jestem przesądną; — pomimo to, nim oddam ci ten pierścionek, muszę wpierw opowiedzić ci tragiczną jego historję... ma on bowiem swe dzieje, ściśle wplecione w pewien smutny wypadek w naszej rodzinie... sam mi potem powiesz, czy pragniesz go nosić.

Mówiąc to, zdjęła z palca pierścionek. Był to w rzeczy samej bardzo piękny i nawet cenny klejnot... na tle szafirowej lśniącej emalji połyskiwała złota, wklęsła, pięcioramienna gwiazda, w środku której osadzony, płonął wszystkiemi barwami tęczy, dziwnego ognia brylant. Wpatrując się weń, pani Henryka mówiła dalej:

— Pięćdziesiąt, mniej więcej lat temu, stryj twego ojca, Karol Szaszor, człowiek podówczas, po nad swą sferę i otoczenie wykształcony i rozumny... trochę poeta... trochę muzyk... pokochał głęboko i wzniośle, pokochał tak, jak tylko ludzie z waszej rodziny kochać umieją... — Tu przerwała, ocierając łzę, którą zaszło jej oko — pokochał... świetną... barwną... śliczną wietrznicę. Pomimo sprzeciwiań się całej naszej rodziny oświadczył się i ona zdecydowała się wyjść za niego, bo choć nie bardzo bogaty, był jednak starożytnego rodu i szanowanego w kraju nazwiska szlachcicem.... a ona choć świetna... choć piękna.... gwiazda salonowa, była córką jednego z tych ludzi, którzy to w początkach naszego wieku, Bóg wie jakiemi sposoby, z podstarościch wykierowali się na miljonowych dziedziców. Pierścionek ten miał mu służyć przy zaręczynach, tymczasem smutnej pamięci klejnot na zawsze pozostał w naszej rodzinie, zaręczyny bowiem nie przyszły do skutku. Stryj Karol przyjechawszy do domu rodziców narzeczonej na kilka dni przed zaręczynami, gdzie przypadkiem w ogrodzie podsłuchał rozmowę swej ukochanej z cudzoziemskim pułkownikiem huzarskim i w skutek tej rozmowy... biedny... zrozpaczony... zwątpiony człowiek splamił.. mój drogi... splamił nasze nazwisko samobójstwem, a ten klejnot pozostał w rodzinie jako pamiątka po tym nieszczęśliwym.

Łzy przerwały na chwilę jej słowa, lecz wkrótce znowu mówiła, patrząc na syna poważnym i dumnym wzrokiem naszych matron.

— Ja jednak mogę dać memu synowi ten smutnej pamięci klejnot, bez przesądnej obawy i strachu... bo jam ciebie pewna mój Stanisławie.... tyś dziecko mego ciała i mej duszy... tyś syn mej myśli i mej wiary.... ty nie złamiesz się, nie ugniesz w walce z przeciwnościami, ty z nich musisz wyjść zwycięzcą. — Gorący pocałunek złożony na czole wsłuchanego syna zakończył rozmowę.

Stanisław nie odpowiedział słowami, tylko rozgorączkowaną głowę złożył na piersi matki, czując, że tam bije serce, które kocha go po nad wszystko.

(C. d. n.)

mikroskopijnem wykończeniu wielką moc i wyższość utalentowanego umysłu, która zniewoli sędziów i jak drobna, ale jasna iskra wykrzesana niepospolitem piórem z głębin duchowego natchnienia, uderzywszy ich oczy, zmusi do uwieńczenia bezimiennego autora.

Klejnocik oprawny w ramki 150 rs. wartością myśli powinien był dorównać oprawie. Nakazywano tedy niejako autorowi niepospolity wysiłek twórczy taki, aby odpowiedział przynajmniej oczekiwaniom. Brylancik oszlifowany najmisterniej mógł skupić w sobie wszystkie barwy tęczy, czystość doskonałą, blask olśniewający szlachetnego kamienia.

Zadanie było co najmniej ciekawe, dosyć trudne i... obudziło niekłamane zainteresowanie, zwłaszcza, że redakcja *Kłosów* zostawiła pole dlań szerokie, powołując cały zakres swoich czytelników do współdziałania i gościnności literackiej nie kładąc żadnych granic.

W różnych jednak kołach i kółkach w Galicji zajmujących się ruchem literackim, podniosły się głosy, że darmo było kusić się o współubieganie, mówiono, że to komedja, jak inne. — Stanęły zakłady, oczekiwano gorączkowo rozstrzygnięcia konkursu.

Ogłoszenie, iż pierwsza nagroda za utwór „bezwzględnie dobry" przyznaną została pani Marrené, współpracowniczce *Kłosów*, wywołało uśmiech pesymizmu na usta niektórych... Trzeba było jednak wpierw przeczytać nowelkę, aby osądzić, czy nagroda słusznie dostała się współpracowniczce tego tygodnika?

Niedługo czekano. Dwa numera *Kłosów* odsłoniły światu, w jaki sposób pani Marrené pojęła i wywiązała się z konkursowego zadania.

Ale choć ciekawie i bez uprzedzenia zabrano się do odczytania *Sielanki Warszawskiej*, nie znaleziono tam nic z tego wszystkiego, co słusznie wymagać miano prawo.

Sielanka Warszawska nie odpowiedziała wysokiemu wyobrażeniu piękna i doskonałej harmonji w drobnych szczegółach, które sądziliśmy, że powinny złożyć się na tak małą nowelkę.

Jest to raczej karta wyrwana z większego dzieła, napisana wprawnem piórem, z pewnością i lekceważeniem pewnem, ale nie całość w sobie samej doskonała, krągła, pełna, tchnąca świeżością pomysłu i wykończenia.

Pierwsza część prawie zapełniona portretem głównej figury „pana radzcy". Autorka przedstawia skamieniałego i zobojętniałego na wszystko, zgryźliwego człowieka, którego uśmiechowi nawet „wyrobienie trębaczowego muskułu" nadawało coś sarkastycznego, który na świat patrzył oczami pożółkłemi od choroby wątrobianej i potępiał co wesołe, młode.

Ten pan radzca ma syna, jedynaka — i właśnie wyszedł do ogrodu Saskiego, ażeby go schwycić na miłosnej schadzce i dobrze nabrać za to — w tem zapach bzów kwitnących sprowadza mu wspomnienia młodości dawno zgasłej i minionego uczucia. — Kochał on się niegdyś w ubogiej Alinie, ale miłość ledwie w nim powstawszy z wiosną, zgasła z jesienią, bo dobrowolnie porzucił ukochaną i ożenił się z bogatą panną — zatem rozsądek już wtedy górę w nim wziął nad sercem, któremu całem życiem potem przeczył, do tego stopnia, że nawet nie wiedział, bo nie dowiadywał się nigdy, co się stało z ową Aliną. Zdarzenie chce jednak, że syn jego właśnie zakochał się w córce Aliny — i stał się cud. Stetryczały, egoizmem przesiąkły radzca, wzrusza się nagle i to od razu, siłą samą zmartwychpowstałego wspomnienia, wywołanego przez zapach kwitnących właśnie bzów! Ponieważ zaś w nowelce brak miejsca na szerokie opisy, radzca, zanim jeszcze zdążył wyjść z Saskiego ogrodu, innym się robi człowiekiem; rozczulony, zezwala na połączenie syna z ubogą dziewczyną! Zaiste szczególna moc bzowego zapachu! Widać heroiczny to środek na zakamieniałych ojców, zdolny w mgnieniu oka zniszczyć w nich długoletnie w jednym kierunku idące wyobrażenia i myśli.

Uczucia, które przyczyniły się do owego „wyrobienia trębaczowego muskułu", ustępują też w panu radzcy — a gdybyż on był choć człowiekiem przez nacisk losu wyrzuconym ze swej kolei, żałującym zwichniętego życia, pielęgnującym w głębi piersi tęsknotę za ideałami! Ale radzca własnowolnie obrał swą drogę, przyznaje sobie zawsze, że dobrze zrobił wypierając się miłości i poezji — aż tu nagle wyrzeka się tego wszystkiego i czyni niemożliwe ustępstwo na rzecz syna, zbyt jeszcze młodego, aby wzbudzić mógł, nawet w mniej rozważnym ojcu, zaufanie do niewzruszonych swych postanowień.

Logiki tu nie szukać, ale ma się prawo przynajmniej wymagać od talentu jakiegokolwiek autorskiego upozorowania prawdopodobieństwa. Brak jednakże i tego w nowelce. Siły tam nie ma żadnej, jest tylko rozegzaltowanie, nie liczące się z rzeczywistością.

Pani Marrené swoją „*Sielanką*" niczego nie dowiodła, nikogo nie przekonała, a co główna, nie wzruszyła — to ostatnie jednak jest, powinno być zawsze, najsilniejszą bronią w rękach autorskich — nią podbija się czytelnika i druzgoce choćby nie wiedzieć jak zakamieniałe i uparte wyobrażenia, jeśli się zręcznie umie wziąć do rzeczy. Pani Marrené jednakże nie dopięła celu.

Rozczarowaniem więc podwójnem obdarzyła nas „*Sielanka warszawska*": raz co do wartości utworu, po drugie, co do wiary w nieparcjalność konkursową. Nowelka uznana za bezwzględnie dobrą, słabo się przedstawia, a nazwisko współpracowniczki *Kłosów* mówi głośno, że o bezimiennem współubieganiu się nie mogło być mowy: samo pismo i styl pani Marrené zdradzić jej *incognito* musiały. Przed aureopagiem sędziowskiego koła stanęła ona jako dawna i dobra znajoma.

Między trzydziestu kilku utworami, przysłanymi z różnych stron, niepodobna aby dorównywującego temu utworowi żadnego nie było, a sądzimy, że jeśli nie znalazła się przewyższająca wartością „*Sielankę warszawską*" nowelka inna, to lepiej było rozpisać nowy konkurs, niż nagrodą, która większe i donioślejsze znaczenie powinna posiadać, wyszczególniać pracę znanej autorki, z ustaloną już reputacją i mającej wiele sposobów dania się poznać publiczności.

W jednym tylko razie wyjątek mógł być uznany za konieczny: gdyby praca nagromadzona na nadzwyczajnym zajaśniała blaskiem, porywała i czarowała czytelnika. Czy taką jest „*Sielanka?*" Ci, co ją poznali, najlepiej na to odpowiedzieć mogą.

W. ks. Włodzimierz w Warszawie.

Dzienniki warszawskie donoszą urzędowo o pobycie w. ks. Włodzimierza i małżonki jego, Marji Pawłównej, oraz w. ks. Aleksandra Oldenburskiego w Warszawie co następuje:

Książęta przybyli do Warszawy dnia 1 lipca pociągiem kolei terespolskiej. Na dworcu oczekiwali ich naczelnicy wojskowi pod przewodnictwem generał-gubernatora Hurki, oraz damy z panią Hurkową na czele, i kompanja honorowa litewskiego pułku lejb gwardji z muzyką.

W. książę przybył w mundurze lejb gwardji dragonów, w. księżna zaś w sukni białej, ubranej czarnemi aksamitkami.

Po powitaniach z p. Hurką i Hurkową kazał w. książę przedefilować kompanji honorowej przed sobą, podczas czego w. księżna rozmawiała z generałową Medemową i innemi damami. Następnie wsiedli goście do powozów i przez miasto ubrane flagami udali się naprzód do soboru prawosławnego a potem do pałacu łazienkowskiego.

Tutaj odbył się naprzód przegląd warty honorowej, potem nastąpiło zwiedzenie cerkwi prawosławnej, znajdującej się przy pałacu. Po nabożeństwie odbyła się parada wojskowa przed pałacem, a następnie rozpoczęły się w pałacu przedstawienia duchowieństwa i dygnitarzy cywilnych, oraz dam, mających przystęp do dworu.

Po południu ww. ks. Włodzimierz i Aleksander zwiedzili szpital Ujazdowski, następnie instytut oftalmiczny fundacji książąt Lubomirskich, gdzie gościa przyjął książę Jan Tadeusz Lubomirski, kurator instytutu.

Po półgodzinnej bytności opuścił W. książę zakład, żegnając kilku pochlebnemi słowami księcia kuratora i naczelnego lekarza, dra Gepnera.

Wieczorem odbył się w Zamku raut. Na wieczór ten z Polaków zaproszeni byli: hr. Zygmunt Wielkopolski, Wincenty hr. Walewski, Józef hr. Krasiński, Zygmunt hr. Rzyszczewski, Włodzimierz ks. Czetweryński, August hr. Potocki, panowie Feliks i Kazimierz Sobańscy. Ludwik Górski, Ciechanowski, Gnoiński i książę Tadeusz Lubomirski. Z pań zaś: księżna Maciejowa Radziwiłłowa, ks. Włodzimierzowa Czetweryńska, hr. Józefowa Krasińska, hr. Jezierska, hrabianka Cecylja Platerówna, hr. Marja Wielopolska, hr. Natalja Potocka, panie Feliksowa i Kazimierzowa Sobańskie, Ciechanowska, Mścisławowa Karska, Mikuliczowa, Jóźwikiewiczowa i Konstantowa z ks. Galicynów Górska.

Po przywitaniach w sali „Malinowej" przez gospodarzy t. j. państwa Hurków, pani Hurkowa przedstawiała księstwu kolejno wszystkich zaproszonych na wieczór, poczem W. księstwo udali się na herbatę, przygotowaną w bocznej sali „*en cuir de Cordoue*", zaszczyciwszy zaproszeniem do swego stołu 10 osób.

Tu przy okrągłym stole, obok ks. Marji Pawłówny, zasiedli z prawej strony generał adjutant hr. Mussin Puszkin, pomocnik głównodowodzącego, z lewej W. ks. Oldenburski, a dalej baronowa Medemowa, wielki książę Włodzimierz, generał lejtnant baron Krüdener, generałowa Brokowa, księżna Radziwiłłowa, Ludwik Górski, gen.-gubernatorowa Hurkowa, margr. Wielopolski i br. Budbergowa.

Po herbacie ww. księstwo przez chwilę oglądali sąsiadujący salon, umeblowany materjami i rozmaitemi osobliwościami, przywiezionemi z ostatniej wojny tureckiej.

Tymczasem w wielkiej sali balowej zasiadło do herbaty całe grono zaproszonych, grupując się przy małych stolikach podług woli i upodobania.

Podczas herbaty grała muzyka. Raut skończył się o północy.

Nazajutrz zrana odbył w. książę przegląd wojsk na polu mokotowskiem, po południu objeżdżał forty dokoła Warszawy, poczem wraz z małżonką udał się do Wilanowa. Tutaj powitali gości August hr. Potocki i siostra jego Natalja hr. Potocka w zastępstwie chorej właścicielki Wilanowa, hr. Aleksandry Potockiej. Po zwiedzeniu nagromadzonych w Wilanowie dzieł sztuki, przyjęli goście podwieczorek w pałacu i opuścili Wilanów.

Wieczorem w dawno już nieotwieranym teatrze „w Pomarańczarni" w pałacu Łazienkowskim, odbyło się przedstawienie złożone z wyjątków oper: „Romeo i Julja" oraz „Aidy," tudzież z baletu. W teatrze zgromadziło się to samo towarzystwo, które było w niedzielę na raucie w zamku. W antraktach odbywali goście w *foyer* teatru po dwakroć *cercle* rozmawiając z obecnymi w języku francuskim. Przedstawienie zakończyło się o godz. 12 w nocy.

Kronika.

Lwów, dnia 5 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Gierałtowice i Gierałtowiczki, w powiecie wadowickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania. Tadeusz hr. Koziebrodzki został mianowany honorowym sekretarzem ambasady.

Minister skarbu zamianował rewidenta rachunkowego Stanisława Abt, radzcą rachunkowym przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Emila Aleksiewicza, w Przyłbicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Przyłbicach; tymczasowego nauczyciela, Jana Jarosza, w Jeleniu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jeleniu.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisał konkurs na posady prymarjusza i sekundarjusza w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie.

Jenerał Przechwalski znany i znakomity badacz środkowej Azji, który przed rokiem zwiedzał Chiny, udaje się tego roku w podróż naukową po Tybecie.

W Zakładzie ciemnych odbędzie się 10 b. m. o godzinie 10 z rana doroczny popis.

Koło literacko-artystyczne przenosi się w sobotę dnia 7 b. m. do nowego lokalu w gmachu teatralnym, który dotąd zajmowało kasyno narodowe.

Komitet ścisły budowy pomnika A. Mickiewicza na ostatniem posiedzeniu dnia 29 czerwca b. r. zdecydował powierzyć p. Riegerowi, artyście-rzeźbiarzowi, zrobienie figury Mickiewicza, zanim kontrakt ostatecznie podpisany zostanie.

Zakupno dóbr. Wiśnicz, własność hrabiny Ordynatowej Zamojskiej, przeszedł drogą kupna na własność p. Maurycego Straszewskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Członkowie Wydziału krajowego. Dr. Wereszczyński i Bereźnicki wyjechali do Krakowa w sprawie otworzenia tam publicznych domów składowych.

Nekrologja. Paweł Młodecki, umarł w majątku swoim Sierosławicach, pozostawiając wdowę z domu Żuk Skarszewska, dwóch synów i córkę.

Komitet do budowy teatru odbędzie w piątek 6 b. m. posiedzenie, celem ostatecznego rozstrzygnięcia, gdzie ma być wybudowanym nowy gmach teatralny. Trzy miejsca mają być wzięte pod rozwagę tj. na Wałach hetmańskich, w ogrodzie miejskim na osi ulicy Trzeciego maja i na gruntach p. Brejera przy zakończeniu ulicy Słowackiego.

Popis szkoły p. J. Duninowej. Szereg tegorocznych popisów naszych szkół muzycznych zakończył się onegdaj produkcją szkoły pani Jadwigi Duninowej w wielkiej sali „Domu Narodnego", w obec nader licznego audytorjum, przeważnie z płci pięknej złożonego. Popis ten usprawiedliwił najzupełniej renomę, którą sobie kierowniczka szkoły wyrobiła u nas, jako nauczycielka nadzwyczaj sumienna i pracowita, prowadząca powierzone sobie elewki umiejętnie na coraz to wyższe szczeble doskonałości. Jedno szczególnie mile nas na tym popisie onegdajszym uderzyło, to mianowicie, że usłyszeliśmy po większej części grę elewek samych, bez akompanjamentu nauczycielek, co znacznie ułatwiało wyrobienie sobie zdania o stopniu biegłości każdej uczennicy. A jakkolwiek niezewszystkiem godziłby się można na wybór rzeczy popisowych, z których nie jedna przedstawiała znaczne trudności dla zbyt młodych jeszcze adeptek gry fortepianowej, to jednak w ogóle zupełne uznanie oddać musimy metodzie i prowadzeniu szkoły. Nadzwyczajne przestrzeganie pewnego uderzenia, czystości tonu, oraz — o ile to możliwa u egzekutorek tak młodego wieku — wniknięcia w ducha utworu przez egzercycje pamięciowe: oto co mogliśmy skonstatować u wszystkich niemal popisujących się uczennic i uczni, z których wiele dopiero od niedawna pozostaje w szkole pani Duninowej. Z licznego ich zastępu wymienić musimy przedewszystkiem panny Rzepecką i Zawziętównę, które pozostając dłużej pod kierunkiem nauczycielki głównej, reprezentują już jej siły pomocnicze i same prowadzą młodsze elewki; z innych na szczególniejszą wzmiankę zasługuje panna Helena Planerówna, która prześlicznie odegrała koncert Mendelssohna (G mol.) Ładne postępy w grze wykazały panny Kormoszówna — tudzież Piątkowska (Chopina koncert F-mol wykonany był bez zarzutu), oraz młodzi adepci sztuki pp. Rodler i Bielański pozostający w nauce u p. Duninowej. Z uczennic zaś panien Rzepeckiej i Zawziętównej na pochlebną wzmiankę zasługują panny Kohnówna i Niementowska i Hauserówna. Panny Sedlakówna i Rodlerówna należą do najmłodszego zastępu uczennic i stosunkowo do swego wieku tudzież krótkiego czasu nauki popisały się bardzo dobrze. Produkcje popisowe urozmaicił występ skrzypka-amatora p. Macielińskiego, który dał się nam poznać jako talent bardzo sympatyczny. Panna Rzepecka odegrała z pamięci część I i II koncertu Saint-Saënsa, zaś panna Zawziętówna tegoż koncertu część III. Obie produkcje wypadły rzeczywiście koncertowo. Pannom Rzepeckiej i Zawziętównej akompanjował wybornie p. Niedzielski, znany u nas z estrady koncertowej amator.

Po skończonym popisie, który niezawodnie utrwalił sympatje między publicznością a dobrą i sumienną szkołą, uczennice pani Duninowej wyprawiły jej piękną a zupełnie zasłużoną owację, spłacając w ten sposób choć w części dług wdzięcznego uznania.

W żeńskim pensjonacie OO. Bazyljanów we Lwowie odbył się zeszłej soboty egzamin publiczny, który wykazał dobry postęp ogólny uczennic tego instytutu. Odpowiedzi uczennic z poszczególnych przedmiotów nauki były zupełnie zadowalniające.

W ubiegłym roku szkolnym uczyły w tej szkole nauczycielki: pani Józefa Nakoneczna i Olga Dąbczewska, tudzież nauczyciele: pp. J. Stefanowicz (udzielał języka ruskiego), W. Tysowski (matematyki), ks. A. Polański (historji), M. Fedewicz (fizyki), N. Kurbas (geografji). Ręczne roboty uczennic odznaczały się starannością i pięknem wykończeniem.

Od sekretarjatu komitetu galicyjskiego dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, otrzymujemy z prośbą o ogłoszenie następujące wezwanie:

Ponieważ na dzień 13 lipca zwołane jest Walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego, a przed tym terminem jeszcze, w najbliższych dniach, odbędzie się posiedzenie pełnego Komitetu galicyjskiego we Lwowie, przeto podpisany sekretarjat tegoż komitetu ma zaszczyt prosić niniejszem wszystkie komitety powiatowe i miejskie, które dotąd zamkniętych sprawozdań z czynności swoich nie nadesłały, by raczyły uczynić to w terminie jak najkrótszym

Komitet galicyjski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu.

Z upoważnienia
Kazimierz Longie.

Z Brodów nam piszą: W tutejszej szkole wyznaniowej rozpoczęły się dziś doroczne popisy uczniów i uczennic. Na popisie czwartej klasy dziewcząt mieliśmy sposobność przekonać się, że zaprowadzony tu przed kilkoma laty wykład przedmiotów w języku polskim przynosi najlepsze owoce.

Nauczycielem polskim tej klasy był p. Bernard Leistyn, któremu, za poprawną naukę języka polskiego i innych w tymże języku wykładanych przedmiotów, prawdziwe uznanie się należy.

Mniej zadowolnieni byliśmy popisem drugiego nauczyciela tej klasy p. Józefa Wildholca, który ukończywszy seminarjum niemieckie, a będąc tu nauczycielem języka niemieckiego, sądzi, że wolno mu już być otwarcie nieprzyjacielem wszystkiego co tylko jest polskie.

Jako przykład, jak dalece nauczyciel proteguje język niemiecki, może posłużyć następujący fakt:

Jedna z lepszych uczennic przygotowała była krótką przemowę pożegnalną w języku polskim. Po skończonych popisach oświadczył nauczyciel p. Leistyn, że nastąpi jeszcze wygłoszenie tej przemowy, tymczasem p. Wildh. jednak jako gospodarz klasy sprzeciwił się temu, pomimo, iż p. dyrektor i pp. delegaci się na to zgodzili, gdyż zdaniem jego była już godzina spóźniona

Pamiętamy jednak, że w zeszłym roku nauczył sam p. Wildh. jedną uczennicę przemowy którą wygłosiła, a wtedy nie było „za późno", bo była to przemowa niemiecka.

Pani Braun, młodsza nauczycielka wywiązała się także bardzo dobrze ze swego zadania. Historja polska i geografja wykładane przez nią zadowolniły w zupełności wszystkich. Na pochlebną wzmiankę zasługuje p. S. Vogel za śpiew i pani Gabrjela Blaustein za ręczne roboty kobiece, których wystawa była bardzo gustowną i zajmującą.

Ad... Le..o.

Kółka rolnicze. Za staraniem prezesa zarządu głównego Towarz. Kółek rolniczych, nadesłano następujące dary dla dotkniętych powodzią włościan, członków Kółek rolniczych, a mianowicie:

Pp. Walerjan Czaykowski ze Świrza 20 zł, Tadeusz Noel z Sosolówki 1 cetr. metr. żyta; Leon ks. Sapieha 20 c. m. grochu; Zarząd dóbr Kniaże 1 c. m. grochu, 1 żyta, 2 jęczmienia; Zarząd dóbr hr. Uruskiego z Kłodna 5 zł.

Dary powyższe porozdzielano między powodzian pow. bocheńskiego, brzeskiego, krakowskiego i łańcuckiego.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych poczuwa się do miłego obowiązku złożyć za naszem pośrednictwem łaskawym pp. ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Wycieczka na Pasieki na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót Stow. „Gwiazda", odbędzie się w niedzielę 8 lipca. Ze względu na cel, jakim jest fundusz wdów i sierót, spodziewać się należy licznego udziału szerszej publiczności w tej zabawie.

Sprostowanie. P. Filip Schlaffenberg prosi nas o sprostowanie, że nie zamierza wyjeżdżać do Wiednia dla dalszego kształcenia się w śpiewie, lecz pozostaje we Lwowie i będzie debiutował na naszej scenie.

W sprawie defraudacji w Towarzystwie handlu skórami nowe szczegóły wychodzą na światło dzienne. Oto aresztowany W. Żabka, buchhalter, kasjer, sekretarz i magazynier b. Towarzystwa, ma stanowczo twierdzić — co oczywiście wykaże śledztwo sądowe — że ani cent z majątku b. Towarzystwa nie ciąży na jego sumieniu.

Przed przyaresztowaniem miał on opowiadać, że dlatego piechotą podążał z Czerniowiec do Lwowa, aby oddawszy się sądowi stwierdzić, że nie zdefraudował on ani guldena z kasy, ani kawałeczka skóry z magazynu b. Towarzystwa.

Powstanie i wzrost deficytu do olbrzymiej kwoty 36.000 zł. tłumaczy on tem, że od pierwszego roku istnienia b. Towarzystwa inwentarze i bilanse jego były umyślnie fałszowane, aby, wykazując zamiast strat zyski, salwować stanowiska płatnych fukcjonarjuszów b. Towarzystwa. Gdy zaś owe straty wynosiły rocznie około 2.000 zł., przeto licząc z procentami musiały za lat 13 uczynić ową kwotę 36.000 zł., o której zdefraudowanie został on posądzony.

Z Haczowa nam piszą:

Dnia 26 czerwca odbył się roczny popis tutejszej dziatwy szkolnej, pod przewodnictwem miejscowego przewodniczącego Rady szkolnej, proboszcza i dziekana rymanowskiego, przewielebnego ks. kanonika Gerarda Lecha.

Popis odbył się w obecności Augusta hr. Dieduszyckiego starosty brzozowskiego, p. Mieczysława Urbańskiego wice marszałka tutejszego powiatu, naczelnika gminy i innych gości. Jeden z uczniów powitał gości imieniem swych kolegów, krótkiem a serdecznym przemówieniem. Potem nastąpił chóralny śpiew a po śpiewie rozpoczęto egzamin, któremu p. starosta nietylko z uwagą się przysłuchiwał, ale sam od czasu do czasu zadawał pytania. Odpowiedzi wypadły tak dobrze, że p. starosta po wpisaniu się w księgę lustracyjną (na prośbę ks. kanonika Lecha), opuszczając salę egzaminacyjną, wyraził swe zadowolnienie i pełne uznanie tutejszemu nauczycielowi za gorliwą, a skuteczną pracę.

Po egzaminie nastąpiło rozdanie premij, które rok rocznie pokrywa ze swych własnych funduszów hojna ręka pani Zofji Urbańskiej. Zacna ta i czcigodna matrona, prawdziwa dobrodziejka tutejszej gminy i dziatwy szkolnej, nie zapomniała (chociaż obecnie nie mieszka w Haczowie) i tego roku o niej. Przysłała bowiem dużo pięknych upominków, którym syn jej pan Mieczysław Urbański, zasługującą na to dziatwę obdarzył.

Taką to łaskawością i prawdziwie szlachetnym postępowaniem zdobyli sobie ci zacni państwo nietylko u dziatwy szkolnej, ale i u całej gminy największą miłość i przywiązanie, które są wyrazem wdzięczności za odebrane licznie od nich dobrodziejstwa.

P. S.

Śmierć. Dr. Munk, specjalista fizjolog wydał niedawno w Londynie książkę pod tytułem *Euthanasia*, w której twierdzi iż jest to uprzedzenie, by śmierć była rzeczą tak straszną, a już na pewno wcale nie jest bolesną. Na poparcie swego zdania, przytacza cały szereg dowodów protokólarnych wielu lekarzy i zeznania osób, która przestępując próg na pół otwartych podwoi, prowadzących do drugiego świata, szczęśliwym trafem potknęły się i pozostały jeszcze na czas jakiś z tej strony.

Tak np. znakomity anatom angielski Wiljam Hunter, umierając szeptał z rozpromienioną twarzą: „Gdybym miał siłę trzymać pióro w ręku, opisałbym jak przyjemnie jest umierać (*easy and pleasant*)". Zresztą, każdy lekarz i każdy człowiek nawet, nie raz miał sposobność, znajdować się przy łożu umierających i przekonać się, jak opuszczali świat ten bez żadnych cierpień.

Z opowiadań wielu osób, które ciągnione za fatalną granicę, zdołały się przecież ocalić, najzgodniejszemi są wrażenia tonących.

Admirał Beaufort, jeszcze jako młody marynarz wpadł raz w wodę i pozostawał w niej tak długo, iż po wydobyciu go, z wielką trudnością został przywrócony do życia. Opisując później doznane wrażenia, zapewniał, iż po wyczerpaniu wszystkich sił w walce, czuł następnie jakiś spokój przyjemny i uczucie błogości. „Nie doświadczałem żadnego cierpienia, przeciwnie, przenikające mnie wrażenie mogę porównać do tego stanu, jakiego doświadcza się w chwili usypiania po wielkim utrudzeniu"... Współcześnie z osłabieniem wrażliwości zmysłów, działalność psychiczna stawała się nadzwyczaj natężoną; myśli i obrazy życia przeszłego z najdrobniejszemi szczegółami przesuwały się przed oczami jego duszy z zadziwiającą

---

61)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Tyle widywał słodkich, uśmiechniętych kobiet, że ta była mu miłą jako zmiana. Miłość jego własna czuła się tu zadowolnioną, wiedział bowiem, że w życiu Zenony odegrywał główną rolę, że ta buntownicza istota jego tylko panowanie znosiła.

— Pani przypisujesz mi wierne uczucia dla panny Róży, od czego ja się nie bronię, — rzekł patrząc w dumną, surową twarz Zenony, — świat zaś podejrzywa mię o co innego... w jego mniemaniu inna kobieta zawładnęła mojem sercem.. i dlatego dziś nie chciałem podać pani ręki do spaceru.

— O, za wiele zaszczytu! — rzekła Zenona dumnie. Na jej twarzy zabłysł rumieniec, oczy złagodniały nieco.

— Co też ludzie wymyśleć są zdolni! — rzekła po chwili.

Wyobraźnię Rażyńskiego nawiedziła jakaś zła chętka.

— Czy to byłoby tak niemożliwe, tak dziwne? — zapytał.

— Sądzę, że na to pan sam odpowiedzieć sobie możesz, — odparła z niejakim niepokojem w głosie.

— A gdybym prosił o odpowiedź pani?

— Odpowiedziałabym żartem na żart.

— Pani przypuszczasz, że ja żartuję?

— Nie przypuszczam, lecz wiem, że tak jest.

— Nieomylność pani jest dla mnie prawem, i dlatego zaprzeczać nie śmiem... lecz gdybym śmiał...

— Cóż to znowu za rola! — zawołała Zenona, — w jakiem dziwnem usposobieniu pan dziś przyszedłeś!

— Plotka, jaką uczyniono, dała mi do myślenia. Lis patrzący na winogrona przypuścił nagle, że bardzo słodkie być muszą.

— Słodkie, lecz za wysoko rosną.

— A gdyby lis chciał koniecznie ich dostać?

— Znasz pan dewizę margrabiny de Coigny „Nie brać kochanka, bo byłoby to abdykacją". Ta dewiza mi się podoba, zbyt natrętnemu lisowi pokazałabym drzwi...

— I żadnego żalu nie doznałabyś pani, za wiernym niewolnikiem swoim. Żadnego?

— Zbuntowanego niewolnika nie zadałabym sobie pracy ujarzmiać na nowo.

— Przemawiasz pani jak królowa... chciałbym mieć tron do ofiarowania pani.

— Zamiast na tron, zdobądź się pan na rozsądek.. Chcesz pan byśmy już byli w zgodzie? Jeszcześ mi pan nie zdał sprawy z wczorajszego wieczoru... nauczyłam się też akompanjamentu do arji z Aidy... już nie będzie ani jednego fałszu.

— Pozwól mi pani wątpić.

Jeżeli kiedy wspomnienie Rózi było żywe i jasne w pamięci Rażyńskiego, to gdy mu Zenona akompaniowała. Tęsknił wtedy za czarowną grą dziewczyny, którą przez kilka miesięcy narzeczoną swoją nazywał, a gdy z tem wspomnieniem znalazł się na ulicy, szukał wśród przechodniów dobrze znanej twarzy, bojąc się i pragnąc zarazem ją zobaczyć. Myśl, że jednocześnie z nim znajdowała się w Warszawie, przejmowała go jakiemś niezrozumiałem dla niego wzruszeniem. Czasem w osobie idącej przed nim zdawało mu się poznawać ruchy i figurę Rózi. Wtedy z trwogą i radością przyśpieszał kroku i spostrzegał twarz, ukochaną może dla kogoś, dla niego obojętną. Oddychał wtedy swobodniej, a jednak jakiś żal serce mu ściskał. Jednym z wielkich powabów towarzystwa Zenony było dla niego to, iż mu czasem mówiła o Rózi. Ze złością i goryczą, ale mówiła o niej.

Z Mieczysławem był teraz w jakimś napiętym, nie szczerym stosunku. Ściskali się przy spotkaniu, ale czuli obaj, że między nimi był chłód lodowy.

Mieczysław udał się był do niego o jakąś protekcję, lecz otrzymał wyraźną odmowę, a nawet przypomnienie niefortunnego poręczenia i najboleśniejsze ze wszystkiego słowa prawdy.

— Miałbym siebie za nieuczciwego, — powiedział mu Rażyński, — gdybym komukolwiek rekomendował człowieka, którego mam za zupełnie niedołężnego, a nawet szkodliwego we wszelkich interesach i gospodarstwie, zatem nie mogę ci służyć moją protekcją

— Przekonałem się dzisiaj, — mówił Mieczysław znajomemu, spotkanemu w cukierni, — że dopiero w nieszczęściu poznaje się prawdziwych przyjaciół.. jest takich mnóstwo, którzy okazują serdeczność dopóty tylko, dopóki kieszeń pełna. Od pustej uciekają jak od zarazy.

— Dopiero dziś się o tem dowiedziałeś! — zawołał zagadniony. — Adam i Ewa już to wiedzieli! Mąż dla żony, brat dla brata jest inny, gdy czuje pieniądze. Taki już świat!

Nadzieja miejsca u Dranickich spełzła na niczem, co gorsza, spowodowała zaciągnięcie przez Mieczysława pierwszego długu w Warszawie. Stanowiła go mała sumka, zaledwie sto pięćdziesiąt rubli, pożyczone na wysoki procent.

— Fraszka sto pięćdziesiąt rubli, nie warto wspominać o takim drobiazgu!

Trzeba było koniecznie tu i ówdzie wydać grosz jakiś; musiał zaprosić na śniadanie wpływowego człowieka, który mógł się bardzo przyczynić do wyjednania mu miejsca plenipotenta; w tym samym interesie zmuszonym był odbyć podróż do dóbr Dranickich, leżących na Podolu

— Wyobraź sobie, — mówił potem do Rózi, — powiem ci w sekrecie, że jechałem trzecią klasą. Cóż robić, na wszystko jestem gotów, byle przysporzyć coś dla dzieci.

W głowie jego dźwięczało przeświadczenie o prawdziwej wyższości, jakiej trzeba było na takie poświęcenie.

— Skąd miałeś pieniądze na tę podróż?

— Wziąłem tu od jednego... znajomego żydka. Rózia załamała ręce.

— Pożyczyłeś?

— Ech, drobiazgi! Oddam z pierwszego dochodu.

— Z jakiego dochodu?

— Gdy dostanę posadę.

— A jeżeli jej nie dostaniesz?

— Ba! Zawsze jakąś dostanę.. a choćbym nie dostał, to jeszcze te sto pięćdziesiąt rubli oddam. Idzie wiosna, w mieście wielkie futro mi nie potrzebne... sprzedam je i kwita! *Est modus in rebus.* Pamiętaj, że gdy będę u Dranickich, to ty wszystko rzucasz i przenosisz się do mnie. Dam ci całe skrzydło w pałacu, konie, powóz na zawołanie.. Wydam cię tam za mąż za jakiego Podolaka... Uważałem, że oni tam wszyscy na Rusi przepadają za muzyką... No, cóż siostrzyczko? Brat się jeszcze na coś przyda?

Uściskał Rózię z zamaszystym zapałem.

— Trzeba będzie już naprzód powiedzieć Ilskim, że ty tu u nich wiekować nie będziesz, — dodał po chwili... — No, muszę lecieć do Bokackiego... W tej Warszawie to człowiek nigdy nie ma czasu. Do widzenia!

W kilka dni potem wpadł jak burza do siostry.

— A to łotry, nikczemnicy, — wołał, — człowiek uczciwy zawsze wywiedziony w pole być musi! Posada u Dranickich już zajęta.. i to przez największy podstęp, przez szelmowską intrygę. Straciłem na ten interes ze sto pięćdziesiąt rubli, namęczyłem się, nalatałem po to, żeby mi powiedziano, że za późno przychodzę. To już trzeba mojego szczęścia! Wszystko czego się tknę, ulatuje mi się z rąk.. jestem przeklęty, naprzód ze wszystkiego wydziedziczony... Takie marne życie najlepiej zakończyć wystrzałem z pistoletu!

Przyłożył do czoła rękę, jakby była lufą owego pistoletu, potem zgnębiony rzucił się w fotel. Pozostał w nim dopóty, dopóki sen nie skleił mu powiek. Rózia, stojąc przed nim, przyglądała się z boleścią jego pooranej twarzy, posiwiałym włosom, powiekom, otoczonym siną obwódką. Przedwczesna starość wyglądała z tego zmęczonego oblicza, starość, przynosząca zmarszczki i bruzdy, lecz ani doświadczenia, ani mądrości, i dlatego tak smutna. Po krótkim śnie, napadającym go z nienacka, jak często napada dzieci, wstał, obejrzał się i pożegnawszy krótko siostrę, wybiegł śpiesznie.

(C. d. n.)

szybkością, lecz w miarę gdy wracało życie, przyjemny ten stan rozwiewał się, ustępując miejsca wrażeniom przykrym i cierpieniom fizycznym w całym organizmie. Fakt ten zresztą, jest znanym z opowiadań wszystkich niedoszłych topielców.

Nie ulega wątpliwości, iż śmierć następuje najczęściej w skutek uduszenia (*asphyxia*), będącego bądź bezpośredniem, bądź pośrednim rezultatem chorób serca, płuc, centrów nerwowych itd. Otóż, ponieważ *asphyxia*, zanim wywoła sparaliżowanie centrów nerwowych, najprzód je podnieca i działa uśmierzająco i znieczulająco, można więc sądzić, iż ostatnie stadjum życia, te mianowicie chwile, które poprzedzają śmierć bezpośrednio, wolne są rzeczywiście od cierpień. A chociaż zewnętrzne objawy, wyrażające się w zmianie rysów twarzy, drganiach konwulsyjnych itp., przykre sprawiają na otaczających wrażenie, to przecież człowiek umierający nie doznaje przy nich uczucia bolu i objawia je bezwiednie. Otóż ten stan anestetyczny, jest głównym argumentem, na którym autor opiera się w obronie swej tezy.

Są przecież wyjątki i w wielu razach rozstanie się z życiem bywa bardzo bolesne; śmierć starców, następująca niekiedy bez wyraźnie określonej przyczyny, jest w ogólności łagodną.

W drugiej części swego dziełka, autor podaje ogólne wskazówki, odnoszące się do rozmaitych rodzajów śmierci, w ostatniej zaś środki, za pomocą których, można uczynić ją mniej bolesną, jak znieczulanie, pozycja umierającego, przewietrzanie pokoju światła i t. p.

Książka to w ogóle ciekawa, oprócz bowiem wyjaśnień fizjologicznych, zawiera wiele zajmujących szczegółów.

Ruscy młodzieńcy. Czytamy w *Dile:* Nasi młodzieńcy zdają się coraz więcej przypadać do gustu córom Izraela. Znowu donoszą nam z Kałuskiego, że w tych dniach znikła z jednej wsi powiatu tamtejszego 16 letnia Pesia Frisch, rozmiłowana w młodym parobczaku Wasylu Hołubowskim. Żydzi, chcąc zapobiedz przejściu jej na wyznanie katolickie, rozgłosili że dopuściła się kradzieży. Z tego powodu rozpoczęło się śledztwo sądowe. Biedny Wasyl siedzi pod kluczem, ale za to Pesia ukryła się tak dobrze, iż jej znaleźć niepodobna. Ojciec Pesi przedłożył sądowi listy Wasyla, które on też do swojej wybranej pisał.

Projekt przekopania przesmyka perekopskiego łączącego Krym z stałym lądem, ma być w b. r. urzeczywistniony, a nawet jak donoszą rosyjskie pisma, roboty zostały już rozpoczęty. Przekopanie tego przesmyku ułatwi wielce komunikacie handlowe między północnemi portami nad Czarnem morzem, a miastami nad Morzem Azowskim, skracając o połowę drogę teraźniejszą na około półwyspu krymskiego. Po wykopaniu kanału będzie mogła Rosja wysyłać swoje okręty z Morza Azowskiego wprost do Oczakowa i Odesy, bez narażania ich na spotkanie z nieprzyjacielską flotą przy opływaniu półwyspu krymskiego.

Roboty koło przekopu mają potrwać 5 lat i będą kosztowały 85 mil. rubli.

Z Lubczy nam piszą: „Dnia 25 czerwca około 6-tej godziny po południu, przybył Najprzewielebniejszy ks. biskup Łobos do nas. Banderja złożona z 80 krakusów w białych płótniankach i czerwonych krakuskach, każdy z chorągiewką o polskich barwach, wyjechała na jego spotkanie do Pilzna. Śliczny przedstawiała widok ta bandarja i przypominała ułanów polskich; dowódzca zaś był w kerezji. Połowa banderji jechała przed, a druga połowa za powozem Najprzewielebniejszego ks. biskupa.

Wysiadłszy z powozu przy bramie tryumfalnej na której był napis: „Szczęść Boże!“ (oprócz głównej bramy były dwie mniejsze obok kościoła) od której począwszy, ustawione były słupy po obu stronach drogi w liczbie kilkudziesięciu ubrane w zieleń i chorągiewki aż do kościoła, postępował Najprzewielebniejszy ks. biskup pośród licznie zgromadzonego ludu, jakoteż obywatelstwa tak miejscowego jak i z okolicy, otoczony duchowieństwem nie tylko z swojej, lecz także z sąsiedniej przemyskiej dyecezji.

Naprzód szły dziewczątka (biało ubrane) rzucające kwiaty pod nogi ks. biskupowi, następnie postępowało 12 dziewcząt starszych, niosących ogromny wieniec, którym okoliły baldachim. Wszystkich dziewcząt było przeszło 30, a z tych połowa w krakowskiem ubraniu. Panna S. siostra ks. proboszcza miejscowego, w asystencji 2 panien (wszystkie 4 były w krakowskiem ubraniu) podała Najprz. ks. biskupowi klucze kościelne. Na cmentarzu zaś była ustawiona dziatwa szkolna. Po zwykłych nieszporach odprowadzono ks. biskupa na plebanię, gdzie powitał go chór i odspiewał utwor miejscowego proboszcza, Wielebnego ks. Józefa Lenartowicza. Najprz. ks. biskup z zadowolnieniem się przysłuchiwał temu utworowi.

Następnie objechali krakusy parę razy gazon przed plebanją podnosząc głośne: Wiwat! na cześć ks. biskupa, a o zmroku zapalono sztuczne ognie w ogrodzie, poczem nastąpiły obrazy z żywych osób, przedstawiające życie człowieka od kolebki do grobu, przeczem znowu chór śpiewał, a obrazy oświetlane były bengalskim ogniem, zaś od czasu do czasu z poza drzew, wzbijały się w górę rakiety. Nadto cała wieś na cześć uwielbianego Arcypasterza urządziła tego wieczora illuminację.

Należy tu podnieść i to, że izraelici mieszkający w Lubczy a jest ich wszystkich 4 rodziny we wszystkiem brali udział, gdyż nie tylko wystawili swoim kosztem piękną bramę z napisem: „Witamy“ lecz także jeden z izraelitów p. M. Spielman miał mowę do Najprz. ks. biskupa. W illuminacji brali także czynny udział. W końcu dodać muszę iż pomimo że nie było żadnej straży honorowej, do utrzymania porządku, odbyło się wszystko wzorowo, za co należy się uznanie ks. Lenartowiczowi, który to wszystko urządził, a który nie tylko iż cmentarz przy pomocy parafian przyprowadził do niebywałego stanu, lecz także dokonał wewnętrznego upiększenia kościoła bo nietylko poodnawiał ołtarze lecz nadto przyozdobił kościół stacjami jerozolimskiemi, które własnoręczne wyrzeźbił. Że zaś kościółek stary i szczupły, pomyślał niezmordowany ks. Lenartowicz o budowie nowego kościoła, wczem mu P. Bóg widocznie dopomaga, bo w krótkim stosunkowo czasie, gdyż w przeciągu 2 lat zebrał na ten cel z dobrowolnych składek półtrzecia tysiąca złr. a to za pośrednictwem kilku pań obywatelek z okolicy.

To też w mowie pożegnalnej podniósł Najprz. ks. biskup zasługi ks. proboszcza Lenartowicza, a pouczywszy lud jak ma postępywać, by zasłużyć na zbawienie i po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa, wybierzmowawszy przedtem około 700 osób, po 24 godzinnym pobycie w Lubczy odjechał Najprzew. Arcypasterz do Zalasowej dokąd go wspomniana banderja krakusów odprowadziła.“

Czeladnicy piekarscy zwołują na piątek dnia 6-go bm. walne zgromadzenie celem wysłuchania odpowiedzi majstrów na żądania czeladzi, postawione na zgromadzeniu dnia 1-go bm. Zgromadzenie odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 10 tej zrana.

Wzajemna akcja. Warszawskie pisma donoszą: O pannę X., córkę jednego z właścicieli domów, starał się pan Y., dobrze uposażony urzędnik.

Młodzi byli już po zaręczynach i wkrótce odbyć się miały zaślubiny.

Niewiadomo jednak, z jakich powodów projektowane małżeństwo zostało zerwane i nawet z wielkim gniewem.

Młodzi odesłali sobie pierścionki i fotografje, zdawało się więc, iż wzajemne pretensje zostały załatwione, aż niespodzianie ojciec panny X. otrzymuje wezwanie o zapłacenie panu Y. rs. 500 tytułem straconych korzyści za zerwane małżeństwo.

Naturalnie, wszyscy zdziwili się pretensją byłego narzeczonego, p. X. jednak, nie namyślając się, wystąpił również z akcją do p. Y. o rs. 1,000, jako zwrot za zjedzone w ciągu roku śniadania, obiady i kolacje, które to przyjęcia z okazji zaręczyn musiał czynić i t. p.

Obie sprawy wkrótce roztrzygnięte będą w jednym z sądów pokoju.

Fakt autentyczny.

1719 psich nosów. Z Kijowa nam donoszą: „Z powodu, że liczba psów nienależących do nikogo, wałęsających się po ulicach i zapadających na wściekliznę rozmnożyła się była ogromnie w naszem mieście, uchwaliła była rada miejska, iż oprawcy za każdego zabitego psa płacić będzie 3 ruble. A jako dowód, że psa zabił, ma dostarczyć jego nos. Owóż temi dniami zajechały przed ratusz fury rakarskie, a z nich wydobył oprawca 1719 psich nosów, żądając wypłaty 5.157 rubli. Burmistrz miasta załamał ręce z rozpaczy na myśl o tak wielkim wydatku. Ale któryś z jego urzędników wpadł na świetny jurydyczny pomysł: oto zakwestjonował wypłatę z powodu, że p. oprawca nie przedłożył dowodów, iż każdy z tych psów był kijowskim mieszkańcem i został w Kijowie zabity. Tym sposobem sprawa ta wejdzie na drogę sądową a wyrok, jaki sąd będzie musiał wydać, budzi w naszym grodzie ogromne zajęcie“.

Pomnik dla Gambetty, który ma być odsłoniony 13 b. m. podczas wielkiego festynu narodowego w Paryżu, ustawiony jest przed Louvrem koło pawilonu Thurgot. Pomnik ten zbudowali architekt Boileau syn i rzeźbiarz Aubé za cenę 355.000 fran. Ładna to sumka za wątpliwe zasługi eksdyktatora w obec republikańskiej Francji.

Pracownia Królowej. „Sylwa Carmen“ znana pod tym pseudonimem literackim, rumuńska królowa, urządziła dla siebie uroczy gabinet do pracy, w parku Sinaja. Jest on zrobiony z trzciny, okolony krzakami z róż. Wewnątrz w niszach stoją klatki z ptaszkami, w rogu mały wodotrysk z perfum. Na środku stoi ławka z mchu i skała obrośnięta mchem, która stanowi biórko królowej. Ziemię pokrywa gęsty trawnik a hamak ze złotych sznurów zaprasza do spoczynku po pracy.

Nieszczęście w balonie. W pobliżu Berlina, po nad linją obwodowej kolei, przed kilku dniami ujrzeli przechodnie spuszczający się raptem z obłoków w szalonym pędzie balon, który uderzywszy gwałtownie o druty telegraficzne został odcięty od łódki. Wtedy łódka spadła na ziemię a balon został uniesiony w górę i znikł w obłokach. Nieszczęśliwego, który się w łódce znajdował, a którym był areonota Ernest Syring znaleziono nieprzytomnego i ciężko pokaleczonego.

Statystyka rozwodów we Francji. Paryzkie bióro statystyczne ogłasza ciekawe daty co do powiększenia się liczby rozwodów od r. 1884, to jest od czasu, w którym prawo Naquet'a weszło w życie. Zaraz w tym samym roku było 1.800 rozwodów; w następnym 4.600, w 1886 roku 4.500. Z tego 60 procent podań weszło ze strony żon, a 40 od mężów. Połowa tych małżeństw była bezdzietna, a większa część żyła już po 10 i 20 lat ze sobą; znaczną liczbę bo 105, dostarczyły nawet takie stadła, które 30 i 40 lat małżeńskiego żywota liczyły już. Z dalszych cyfr okazuje się, że w wyższych klasach zamożniejszych daleko częściej uciekano się do tego środka odzyskania wolności, niż w warstwach pracujących i uboższych. Im dalej od stolicy a głębiej na prowincji, tem rzadsze bywają rozwody, w departamentach Alpejskich prawie wcale nie ma niezadowolnionych małżeństw, a departament Lozére, mógłby nawet białą chorągiew wywiesić, gdyż od lat trzech ani jednego wypadku rozwodu nie było.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny** w numerze 55 (zeszyt 7, z lipca rb.) podaje: Co sądzić o wniosku ks. Liechtensteina? — Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego Wisnka-Wistka; św. Florjan, ks. dr. Wyszuka i Marcin Bielski, przez dra Wł. Wisłockiego.— O masonji w Polsce, przez ks. Stanisława Załęskiego (ciąg dalszy) — Fotografja w służbie astronomji (ciąg dalszy) dra Wierzbickiego. — Zapiski z podróży po Indjach, przez msgra Zaleskiego. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Echa** *muzycznego, teatraln. i artystycznego* nr. 248 z 30 czerwca rb. zawiera: Kasper Zumbusch (z portretem). — Nad morzem (wiersz) Walerji Marrené. — „O Józię“ fraszka sceniczna Michała Bałuckiego. — Z kulą u nogi (opowieść) Teodora Jeske-Choińskiego. — Międzynarodowa wystawa muzyczna w Bolonji, przez A. N. Z — Nieśmiertelny (dalszy ciąg) romans Alfonsa Daudeta. — Powtórny pogrzeb Beethovena. — Ze świata tonów. — Przegląd dramatyczny, przez Aleks. Rajchmana. — Kronika: Teatr. Muzyka. Rozmaitości. — Nekrologja. — Odpowiedzi od redakcji. — Feljeton: Buduar królowej, odwiedziny Carmen Silvy, przez Piotra Loti.

* **Teatr.** Przed wyjazdem do Krynicy da personal dramatyczny jeszcze trzy przedstawienia w teatrze lwowskim ze współudziałem p. B. Leszczyńskiego. Dziś we czwartek ukażą się „Rozbitki“, Blizińskiego z p. Leszczyńskim w roli Strasza, w sobotę „Syn puszczy“ tragedja Halma, w niedzielę wreszcie „Poskromienie złośnicy“ komedja Szekspira.

Rozmaitości.

— **Trzy cesarzowe.** Augusta, Wiktorja, Augusta-Wiktorja! Nigdy chyba kobiety bardziej różnorodnego usposobienia nie zajmowały tego tronu, na który zwrócone są oczy całej Europy. Gdybyśmy jeszcze żyli w czasach emblematów i alegoryj, możnaby dać jako godła: cesarzowej Auguście — djadem i purpurę; cesarzowej Wiktorji — berło i pęk kluczów; cesarzowej Auguście-Wiktorji — kolebkę i druty.

Podobno sędziwa wdowa po cesarzu Wilhelmie I była kiedyś piękną, lecz czasy te są tak odległe, że wie się tylko o tem ze słyszenia. Według portretów młodości, twarz jej odznaczała się delikatnością rysów, oczy miały spojrzenie zimne, przenikliwe, włosy ciemno-kasztanowate falowały się nad czołem. Pochodząc z małego dworu niemieckiego, córka ks Weimaru, w młodości swej przeglądała się zachodowi wielkiego światła Niemiec, Goethemu; dało jej to zamiłowanie literatury, która zajmowała się zawsze żywo. Ze szczególniejszem zajęciem śledziła ruch piśmienniczy we Francji. Zna ona i pisze bardzo biegle językiem „dziedzicznego wroga.“ Od czasów wojny, z pewną afektacją utrzymywała zawsze na dworze lektora Francuza. Cesarzowa Augusta, od czasu jak osiadła na tronie niemieckim, w pojęciu swego stanowiska robiła wiele dla dobra publicznego. Zakładała liczne instytucje dobroczynne; upadając już pod brzemieniem lat i cierpień, odwiedzała szpitale; odsunięta przez kanclerza od polityki, szukała zajęcia dla swego ruchliwego umysłu w literaturze, miłosierdziu i — etykiecie. Przedewszystkiem usiłowała być „cesarzową;“ reprezentacja stała się jej ulubioną sprawą. Nie mogąc chodzić już od lat kilku, kazała się wieźć w wózku do wielkiej sali tronowej w dnie oficjalnych przyjęć i pomimo znużenia do ostatniej chwili wytrwała zawsze na stanowisku. Głosem przygasłym, automatycznym przemówiła kilka słów do posłów zagranicznych dworów, do przejeżdżających monarchów i osłabiona tym wysiłkiem, który mogła jedynie podjąć dzięki sile woli, odkupywała go długiemi cierpieniami.

Cesarzowa Wiktorja przedstawia typ wprost przeciwny. Była ona przedewszystkiem małżonką i matką, potem dopiero monarchinią. Wzrostu średniego, twarzy okrągłej, rumianej, oczy ma jasne, wesołe i rozumne; włosy nosi gładko przyczesane nad czołem, przykryte, według zwyczaju angielskiego, koronkowym czepeczkiem; używa więcej mydła niż pudru: nie nosi korków, nie krępuje się zbytnio gorsetem i wogóle okazuje dla stroju obojętność kobiety wyższej inteligencji. Umysł jej jest bystry; czytała dużo; korzystała ze swego stanowiska i obcowania z ludźmi uczonymi, aby się gruntownie wykształcić. Charakteru energicznego, posiadała zawsze wpływ na męża; umiała uczynić mu miłem życie rodzinne. Była to największa jej zaleta w oczach Fryderyka III. Eks-cesarzowa ma mało przyjaciół, lecz ci, których posiada, oddani są jej całem sercem. Nie lubiła nigdy dworu i przyjęć oficjalnych, z powodu — jak twierdzą jej nieprzyjaciele — drugorzędnej roli, jaką musiała w nim odgrywać przez lat 25. Przebywając kilkakrotnie przez czas dłuższy we Włoszech, skorzystała z tego, aby się kształcić w sztukach pięknych. Produkcje jej artystyczne: pejzaże włoskie biusty z terracoty stanowiły tanie, jakkolwiek cenne podarki, które rozdawała rodzinie. Zajmuje się ona żywo literaturą wszystkich krajów, zwłaszcza rosyjską. Znajdowała zawsze czas dla obejrzenia obrazu, dla zwiedzenia pracowni artystów lub przeczytania książki — brakowało go jej tylko na dopasowanie sukni lub przymierzenie kapelusza.

Cesarzowa Augusta lubiła stroić się w szaty dworskie i klejnoty — cesarzowa Wiktorja zamiłowana była w koronkach; synowa jej Augusta Wiktorja dumną jest z tego, że przez większą część roku zmuszona jest nosić staniki bez zaszywek. Starsza i wyższa wzrostem od swego męża, nie jest ładną, ma jednak twarz miłą i znamionującą dobroć. W stroju jej znać, że proteguje przemysł niemiecki. Cesarz nie pija win francuskich, cesarzowa kupuje tylko krajowe wyroby. Nie lubi muzyki, ani wogóle sztuk pięknych. Pod względem literatury, czytuje tylko książki, które jej wskaże przyjaciel jej, pastor Stoecker. Największą dla niej rozrywką są spacery w otwartym powozie z mężem. Ma ona dla niego rodzaj kultu; każde jego życzenie jest dla niej prawem. Jestto typ tkliwej, kochającej małżonki i czułej matki.

W grudniu r. z. odbywała się w Berlinie wenta na cel dobroczynny. Tłoczono się przy małym stoliku, na którym ustawione były: fotografja z podpisem: „Augusta, imperatrix et regina;“ mały krajobraz włoski, podpisany imieniem: „Wiktorja“ i sześć włóczkowych kaftaników roboty Wiktorji-Augustyny. Były to dary trzech cesarzowych...

— **Po amerykańsku.** Podczas gdy po dziś dzień słynna stolica Illinois Chicago przodowała wstzystkim innym świecie miastom w dostarczaniu szybko zawartych małżeństw i równie szybkich rozwodów, dochodzi obecnie z wyższego towarzystwa Filadelfji wiadomość o związku małżeńskim, który pod względem pospiechu nie ma chyba dotąd sobie równych.

Pewien młody obywatel New-Jorku, tylko co przybyły do miasta bliaterskiej miłości, zaproszony został przez zaprzyjaźnioną rodzinę do odwiedzenia tegoż wieczoru teatru.

W towarzystwie znajdowała się i młodziutka szesnastoletnia córeczka owych państwa. — Kupido sprawił, iż oboje młodzi, którzy przedtem się nigdy nie widzieli, dostali miejsca obok siebie.

Po skończeniu pierwszego aktu, w którym występowała para zakochanych (pobierających się naturalnie w ostatnim akcie) — młodzian oświadczył się podlotkowi.

Po drugim akcie ona zgodziła się należeć do niego, a podczas trzeciego zakochana parka szeptała wciąż ze sobą — ku niezmiernej przeszkodzie sąsiadów, poczem oboje niepostrzeżenie się ulotnili, a zaważywszy w krzesłach znajomego pastora, kazali go wywołać na foyer, z gorącą prośbą bezzwłocznego udzielenia ślubu.

Papieru, pióra i atramentu do spisania aktu, udzielił odźwierny, który też wraz z bileterką podpisał się za świadka.

Tymczasem i zakochani na scenie pobrali się i sztuka doszła do końca wśród grzmiących oklasków.

Gdy ojciec i mama stali w garderobie, oglądając się niecierpliwie za młodymi — ci zbliżyli się prowadząc pod rękę przedstawiając się jako mąż i żona.

Okazało się, iż prędzej jeszcze doszli do celu, niż zakochani na deskach scenicznych.

— **Ciężkie czasy.** Jakiś statystyk wiedeński obliczył, że w styczniu r. b. przybyło do Wiednia 10,927 cudzoziemców, w lutym 11,094, w marcu 13,199, w kwietniu 16,829, w maju 35,986, czyli razem w pięciu miesiącach r. b. Wiedeń oglądał w swych murach 78,035 obcych, o których przybyciu zawiadomiono biuro meldunkowe policyjne... W tymże samym czasie r. 1887 przybyło do Wiednia 85,087 osób, to jest o 7,052 więcej. A przecież w r. b. obchodzono w Wiedniu właśnie rocznicę śmierci Marji Teresy, prócz tego rozpoczęto otwarciem wystawy jubileuszowej obchód rocznicy 40 letnich cesarza Franciszka Józefa I. Znak to ciężkich czasów.

— **Chłopi na welocypedach.** *Graždanin* donosi, że w Krymie na jarmark do Sewastopola trzech włościan z Perejasławia, gubernji połtawskiej, przyjechało na welocypedach, będących wynalazkiem połtawskiego chłopa, który służył w marynarce, a podczas swojej żeglugi dopływał aż do Ameryki. Welocypedy te są drewniane i na drewnianych kołach. Przybyli na tych „maszynach“ włościanie utrzymują, że robili po 45 wiorst na godzinę. Szybkość to przesadzona, gdyż wiadomo, że podczas wyścigów na bicyklach, zapaśnicy należycie wytresowani nie osiągają takiej chyżości. W każdym razie fakt powyższy jest dowodem, że potrzeba jakiejś łatwej a bez udziału koni lokomacji rozwija się nawet wśród ludu, co welocypedom wróży dobrą przyszłość.

Część ekonomiczna.

= **Kasy procentowe.** Wedle raportu Dyrekcji kas pocztowych za czerwiec b. r. ruch w wkładkach oszczędnościowych przyniósł ogólne podniesienie wkładek o 217.209 zł. —W ruchu czekowym zmniejszyło się saldo o 706.228 zł. Ogólny obrót w czerwcu doszedł do kwoty 106,827.999 zł., a ostateczny z końcem miesiąca stan wkładek wynosił 13,764.577 zł., stan czeków 27,175.577 zł. — razem 40,940 514 złr. w. a.

W Galicji złożono w czerwcu wkładek na 104.581 zł., wyjęto wkładek 64.267 zł. — zwiększył się ich stan o 40.314 zł.; złożono na czeki 1,925.231 zł. wycofano 606.760 zł. — zwiększył się stan czeków o 1,318.471 zł.

= **Ceny śrub i nitów** — wedle wiadomości podanej przez *Pester Lloyda* — mieli fabrykanci austrjaccy podnieść o 10 pct.

= **Cło wchodowe** do Rosji od wosku ziemnego ma być znowu z inicjatywy synodu podwyższone.

Widocznie nie odniósł pożądanego skutku zakaz synodu, aby w cerkwiach do oświetlenia nie używano wosku ziemnego, więc na temu zapobiedz teraz wyższe cło nałożone na ten produkt naszych kopalni.

= **W sprawie domów składowych** zebrała się przedwczoraj ankieta zwołana przez prezydenta miasta. W jej skład wchodzą pp. radni: dr. Roszkowski, dr. Scheff, dr. Byk, Sokal, Świsterski i Gołąb. Po przeprowadzonej rozprawie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek założenia we Lwowie składu na produkta rolnicze.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 czerwca rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,096 600, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,076.400, asygnacyj kasowych zł. 2,391.100.

= **Ankieta spirytusowa** w ministerstwie finansów rozpoczęła wczoraj swoje obrady nad kwestją „Jakiemi środkami, w jakich ilościach i pod jakiemi warunkami przezorności należy przeprowadzać denaturowanie spirytusu na cele przemysłowe?“ Ankiecie przewodniczy radzca sekcyjny Baumgartner, a obrady jej nie potrwają dłużej jak dwa dni.

= **Statystyka handlu** światowego między narodowego za rok 1887 wykazuje ciekawe liczby. Oceniając wartość wywozu i przywozu Niemiec w r. 1887, podniósł się przywóz z 2888.3 milionów marek z r. 1886 w ostatnim roku na 3124.7 milionów marek zatem o 236.4 miljonów. Podobnież wywóz towarów, który w r. 1886 wynosił 2985.5 miljonów, podniósł się w roku 1887 na 3135·3 miljonów czyli o 249·8 wszystkie państwa handlowe okazują takie nadwyżki obrotu towar. I tak w Anglji wynosiła deklarona wartość przywozu w r. 1888 licząc na marki, 6988 miljonów, a w r. 1887 wzrosła na 7939 mil. marek, t. j. o 251 miljonów. Deklarowana wartość wywozu wyrobów angielskich 4247 miljonów w roku 1886 podniosła się w r. 1887 na 4 428 miljonów, a więc o 181 miljonów. We Francji wynosił przywóz towarów, w roku 1886, licząc na marki, około 3367 miljonów, zaś w r. 1887 dosięgnął 3417 mil., a więc o 50 mil. więcej, podczas gdy wywóz towarów zwiększył się także z 2599 mil. marek na 2656 mil. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wynosiła w r. 1886 wartość przywozu 2653.7 mil., zaś w roku 1886 podniosła się na 2835 2 mil., zaczem przewyżka wyniosła 181·5 mil. Wywóz płodów krajowych w r. 1886 wynosił 2798 1 mil., a 2816 3 w r. 1887, zaczem o 15·1 mil. więcej.

Wiedeń 3 lipca.

Po dwutygodniowej, nie ustającej haussie, dziś mieliśmy dla odmiany maleńką baissę. I jak pierwej nie wiedzieliśmy dla czego tak nagle idziemy w górę — tak dziś trudno o loiczną przyczynę dla czego zatrąbiono do odwrotu. Przynajmniej w stosunkach politycznych nie można szukać tej przyczyny, bo jeżeli dotąd uważano obecne położenie polityczne za wysoko pokojowe, to dziś nie otrzymano ani jednej wiadomości, którąby osłabiała pokojowe nadzieje. W skutek tego z otwarciem dzisiejszej giełdy tendencja objawiała się ku zwyżce, a opierała się na łatwiejszych warunkach w otrzymaniu gotówki i na pewnych wiadomościach z Berlina, że cesarz Wilhelm II w połowie b. m. udaje się w podróż do Petersburga.

Prócz tego głoszono jako nowy znak pokojowy, że misja jenerała Papeego na dwór moskiewski jest bardzo delikatnej natury i celem jej formalny alians między Niemcami i Rosją.

Mimo tych wiadomości z politycznego świata i wbrew usposobieniu tutejszej spekulacji, znaczne realizowania jednego z największych tutejszych spekulantów, a za nim wielu innych, wstrzymały koło południa kierunek zwyżkowy i po kilkakrotnych wznoszeniach się i cofaniach kursów zwyciężyła w końcu kontrmina. Zwycięstwo to obniżyło dotkliwie wczorajsze kursa i odbiło się przeważnie na efektach bankowych, za któremi w koniecznem następstwie musiały pójść inne giełdowe papiery z małemi jeno wyjątkami. Do tych wyjątków należała złota renta austrjacka, która w przeciwieństwie do swojej węgierskiej koleżanki, obciętej dziś o 1 procent zyskała mimo ogólnej baissy o $^1/_2$ prc.

Oto końcowe notowania:

Kredyty austrjackie 309·30, węgierskie 302 50, anglobanki 110 75, uniony 206·75, bankvereiny 94·—, laenderbanki 220 75, ludwiki 208·—, czerniowieckie 218·—, renta papierowa 81·65, srebrna 82·80, złota austrjacka 112 65. 5% papierowa 96 60, złota węgierska 102·45, 5% papierowa 90 30. Ruble 1·18$^3/_4$ — 1·19.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń dnia 3 lipca. Na dzisiejszy targ dostarczono ogółem 7631 sztuk nierogacizny, a w tem 4375 z Galicji i Bukowiny, z Węgier 3256.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 43·5 do 44 5 ct., wyjątkowo 45 ct., za towar średni 40 5 do 42·5 ct., za towar lekki 37 do 40 ct.; za prosiaki 32 do 40 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 5 lipca. Para carska wyjechała przedwczoraj na półwysep fiński.

Wiedeń 5 lipca. Następczyni tronu udała się do Szentantal pod Schemnitz na dłuższe odwiedziny siostry swej Ludwiki Koburskiej.

Berlin 5 lipca. Cesarz przybył dziś rano o godzinie w pół do 9 do stolicy. Przyjmować będzie królewską parę saską i przewodniczyć radzie koronnej.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lipca 1888.

Hotel Angielski: Pp. R. Krzyżanowski z Kijowa. K. Sartori z Bukaresztu. A. Spędakowski z Tarnopola. S. Tarnawski z Krasiczyna. F. Sabatowski z Poruczyna. C. Czajkowski z Łuczan. K. Proskurnicki z Zaleszczyk.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 5 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 312 50 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 102 85 — länderbanki —.— — anglobanki —.— — uniony —.— — Staatsbahny —.— — Karola Ludwika 212.— Czerniowieckie —.— — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. —·—.

Z zbożowych targów.

5 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6 —6.60	5.70—6.50	6.30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	3.80—4.1[illegible]	4.30—4.8[illegible]
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.20—5.3[illegible]
Owies	4.3[illegible]—4.8[illegible]	3.[illegible]5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	[illegible]50 10.—	4.80 7.40	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.30 -4.75	4.50—5.—	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9.65 10.30	9.50 10.5[illegible]	9.50 10.4[illegible]	9.50 10.10
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	34—35.—	37—36.—	28—33.—	28.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30—35.—	28.—35.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—

Wiedeń 5 lipca Pszenica 7·— do 7 05 na jesień 7 42 do 7 44. Żyto 5 70 do 5 75, na jesień 6·08, Owies 5 42 do 5 47, na jesień 5·75. do 5.78 Okowita 28 37 do 28 62. **Peszt** 5 lipca. Pszenica 6·75 do 6 80, na jesień 7 21 do 7 23 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·— Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Okowita 28 50 do 29·— **Berlin** 5 lipca. Pszenica 165·75 do —·—, na jesień 165 75, Żyto 127 50 do —·— na jesień 130 50. Owies 114·75, do —·— na jesień 115·25 Okowita 32·50. do —.—, na jesień 33 50

Lwów Z Izby handlowej 5 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4$^1/_2$% „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2$^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 15	104 40
Kom. banku kraj. 6 prc w. a. I em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1888 4$^1/_2$% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.84	5.94
Dukat cesarski	5.86	5.96
Napoleondor	9.86	9 96
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·17—	1·19—
100 marek niemieckich	61.—	61 60—

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m 53 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kur.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przed poł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„ „

69)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Mrs. Clavering otoczyła drżącą jej postać serdecznie ramieniem i mówiła z macierzyńską słodyczą:

— Stello, on był taki samotny, taki nieszczęśliwy, iż trzeba go sądzić łagodnie. Kochał cię jak szaleniec; w imię miłości tej zbrodnię popełnił; zobaczywszy zaś, że ciebie o nią oskarżają, że zamiast dobrodziejstwa, przekleństwo ci przyniósł, zrozpaczony, nie mógł przeżyć tej myśli.

— Jak to? — wyszeptała niedosłyszalnym prawie głosem, — chcesz mi powiedzieć, że się zabił?

— Tak, tym samym pistoletem czaszkę sobie roztrzaskał.

Nastąpiła długa, gnębiąca cisza. Mrs. Clavering, czując dreszcz wstrząsający postacią Stelli, widząc bladość rysów jej, przez chorobę wyniszczonych, postanowiła w tej chwili, iż nigdy nie pozwoli, aby jej opowiedziano szczegóły tej dzikiej namiętności, którą biedny Sinclair, odmalowawszy w tak gorących słowach, własnem okupił życiem.

Zmrok już zapadał na dworze, a Stella z główką opuszczoną na piersi i zesztywniałemi członkami, nie mogła po strasznem wstrząśnieniu przyjść jeszcze do siebie. Naprózno wierna przyjaciółka tłómaczyła, iż ona podwójnej zbrodni tej nie jest przecież winną. Dla Stelli, przygniecionej bolesnym jej ciężarem, wobec widma samobójcy i zamordowanego, wolność osobista żadnego nie posiadała w tej chwili uroku. Była to najcięższa może kara za pychę jej, co w proch starta, miała nigdy więcej nie wrócić do życia.

— Co? sama jedna, Stello, przy świetle kominka tylko? — zabrzmiał wesoły głos lorda Hattona. — Ach, i ty Goody jesteś tutaj? Hrabia przysłał mnie właśnie po was; prosi by Stella zeszła dziś po raz pierwszy do niego na herbatę, gdyż pragnie jej przedstawić wreszcie lorda Hattona, odzyskanego swego syna.

— O, dobrze Marku, zabierz ją, — przerwała mrs. Clavering żywo. — Opowiedziałam jej smutne dzieje Sinclaira, trzeba więc, aby, rozerwawszy się, zapomniała o nich na chwilę. Idź, Stello, idź, a pamiętaj, iż lord Hatton ma prawo do jak najserdeczniejszego z twej strony przyjęcia.

XXVIII.

Ujrzawszy na progu swego gabinetu Stellę stary hrabia opuścił szybko kominek, a przytuliwszy dziewczę do piersi, powitał serdecznie; po raz to pierwszy bowiem od czasu choroby swej schodziła tutaj. Blada i drżąca, a jednak wzmocniona tym tkliwym ojcowskim uściskiem, osunęła się na fotel, stojący przed kominkiem.

— Stella jest trochę roztrojona i znużona, — tłómaczył Marek, — mrs. Clavering bowiem opowiadała jej stare dzieje; sądzę też, iż, wstrzymawszy się z przedstawieniem lorda Hattona, damy jej wpierw gorącej herbaty dla wzmocnienia.

Gdyby Stella mniej była przybita, mniej zgnębioną, zauważyła by z pewnością, iż zachowanie Robsona dziwną się względem starego hrabiego odznacza swobodą; że ten, zamiast skarcić zarozumiałość aktora, z łaski tylko przyjmowanego w Zamku Elsdale'skim nie umiał przeciwnie oderwać oczu od wysmukłej postawy młodego człowieka, którego sama obecność dziwnem przejmowała go rozrzewnieniem.

Wstrząśnięta jednak do głębi, złamana, nie widziała nic dokoła, nic nad ból krwawiący własne jej serce. Bladziutka też, wątła, była ona zaledwie cieniem dawnej dumnej miss Hatton. A jednak ta właśnie wątła eteryczna postać z podwójną siłą przykuwała wzrok i serce Newella.

— Ponieważ po raz pierwszy dziś opuściłaś twój pokój, Stello, więc mamy ochotę na cześć twą urządzić sobie małą uroczystość — zażartował hrabia.

— Czyśmy tylko nie przecenili sił jej — zauważył Robson, — należało może odłożyć to jeszcze. Chciałbym doczekać jak najprędzej łagodniejszej pory, którąby pozwoliła zawieść ją pod cieplejsze niebo.

Podniosła na niego oczy i próbowała uśmiechnąć się żałośnie.

— Marku — rzekła, — wszakże przyrzekłeś mnie stąd zabrać?... przyrzekłeś, pamiętaj.

— Tak ci więc pilno porzucić mnie, Stello? — wtrącił stary hrabia.

— Nie ciebie, stryju Normanie — zaprzeczyła łagodnie. — Ale widzisz, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pobyt w Rose Cottage uleczyłby mnie ze strasznego bólu, tkwiącego tutaj.

I ręką mimowoli na serce wskazała.

— A czy nikt z nas nie może ci ulgi przynieść, moje dziecię? — zapytał lord Elsdale łagodnie.

Tylko Marek jeden — wyznała. — O stryju, nie posądzaj mnie o niewdzięczność za wszystkie twe dobrodziejstwa; serce mi bowiem pęka, że w zamian za całą dobroć, wstyd i hańbę przyniosłam ci tylko. Na myśl też, że brakiem zaufania i prawości tyle ściągnęłam nieszczęść, szaleństwa doznaję.

— Cicho, dziecię, cicho — uspokajał stryj Norman łagodnie.

— Słowa moje są prawdą, tylko prawdą — wołała z żalem gorącym. — Gdybym miała była odwagę, stryju, przyjść do ciebie i wyznać w pokorze kim jestem, dwa życia nie poszłyby na marne, dwie zbrodnie nie ciążyłyby na mojem sumieniu!

Osunęła się na kolana przy fotelu hrabiego i gwałtownem wstrząsana łkaniem głowę na kolanach jego ukryła. Patrząc na tę boleść namiętną, gorącą, obaj mężczyźni znaczące zamienili wejrzenie.

— Stello, uspokój się — błagał młodszy — Za grzech twój własny odpokutowałaś już srodze, nikt zaś za uczucia tych ludzi nie może tobie przypisywać winy; zresztą jeżeli nie na siebie, to miej wzgląd na stryja.. on już tyle wycierpiał.

Powstrzymać jednak potok łez i bólu, wypływający z jej piersi, trudnem było zadaniem. Marek wyciągnął już ręce, by podnieść ją i jak niegdyś na własnej utulić piersi, gdy wtem przed oczyma jego stanęła inna postać męska skruszona i błagalna. Tak, to Ewerard Keith, zmieniony, przybity... Ewerard, dawny przyjaciel lat chłopięcych, który wczoraj jeszcze prosił go tak usilnie o wstawienie się do narzeczonej, o pomoc w odzyskaniu uczuć jej i słowa.

— Powiedz jej — mówił, — że jeżeli mi przebaczy okrucieństwo bezwiedne, jeżeli daruje winę i nie odtrąci ze wzgardą, to ofiarą życia całego będę się starał odwdzięczyć się za to.

— Kochała go tak bardzo — myślał Marek Robson z ostrym w sercu bólem — że nietrudno jej przyjdzie winę chwilową darować. A ja? Ja będę żył, aby patrząc na radość ich znosić męczarnie Tantala... Ha, niech i tak będzie... byle ona była szczęśliwą, niczego więcej pragnąć mi niewolno.

Miłość jego była zbyt wielką, zbyt prawdziwą, by ją cień egoizmu mógł skazić.

— Czy lord Hatton nie przyjdzie na herbatę? — zabrzmiał naraz wśród ciszy głos Stelli.

Młody człowiek drgnął nagle.

— Poślemy po niego zaraz — zauważył wymijająco. — Ale pamiętaj Stello, że Newell nie pozwoli swej... swej siostrze w tak ceremonjalny traktować się sposób.

I nie czekając odpowiedzi, siadł do fortepianu; dźwięczny zaś głos jego rozległ się słowami pewnej tkliwej piosenki, która śląc ukochanej wyrazy gorącej miłości, tchnęła głęboką prawdą i uczuciem.

Gdy uderzywszy ostatni akord zwrócił się nagle na pokój, napotkał wzrok Stelli, utkwiony w niego z dziwnem pytaniem. Oczy ich spotkały się i dziewczę zarumienione lekko od gorących uderzeń serca szybko spuściło powieki.

— Do kogo on śpiewał? — zapytywała z trwogą. — A może on, niezwyciężony dotąd, pokochał jaką inną kobietę i dlatego wahał się wziąć ją napowrót do Rose Cottage?... może przybrana wychowanka przestała już być pierwszą troską i pierwszą radością jego życia?

Gwałtowny ból zazdrości szarpnął sercem Stelli. Newell Hatton, nie wiedząc nawet o tem, zbudził niewinną piosenką serce jej z uśpienia, dał mu poznać prawdę, której samo nie domyślało się dotąd.

— Stello, może nam nalejesz herbaty? — zauważył stary hrabia w tej chwili. — Tak długo już tęskniłem, żeby mi ją znów twoje podawały rączki.

— Wkrótce już, stryju Normanie, własna twa synowa wyręczy mnie pewno.

— Daj to Boże! — westchnął starzec, patrząc na Newella; młody człowiek jednak udał, że rozmowy ich nie słyszy nawet.

— Marku — zwróciła się do niego Stella, — każ powiedzieć lordowi Hattonowi, że herbata ostygnie.

— Nic nie szkodzi, on lubi zimną — odrzekł niedbale, chociaż mu krew gwałtownie uderzyła w tętnicach.

— W takim razie ma twoje gusta — odparła, nie śmiejąc podnieść ku niemu oczu wśród tego dziwnego wzruszenia, które będąc bólem i radością zarazem w mimowolne wprawiało ją drżenie. — O, pamiętam, że przyjeżdżając do nas do Rose Cottage, nie pijałeś innej; czyniłeś to jednak z pośpiechu, aby nie tracić czasu potrzebnego na ciężką pracę dla nas, Marku.

— I dla ciebie, Stello — dodał z uśmiechem.

— O, nie! — nalegała. — Dziś rozumiem, ile trudu i chwil ciężkich kosztowałam cię, Marku; wówczas byłam ciemną i zaślepioną, ale teraz oczy me przejrzały nareszcie.

Wyciągnął rękę, chcąc jej żartobliwie przysłonić usta; lecz ona dłoń tę dobroczynną pochwyciła i ze wzruszającą pokorą do ust poniosła. Pocałunek jednak złożony na niej krwawą purpurą oblał jej czoło, podczas gdy męskie oblicze Newella kredowa pokryła bladość.

Nastała krótka cisza, którą młody człowiek z widocznym przełamał wysiłkiem.

(C d. n.)

Tylko 80 ct. poezje Mickiewicza.
Tylko 80 centów poezje Mickiewicza.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

W Stryju 2 pokoje z werandą i z kuchnią, w najpiękniejszej części miasta, niedaleko miejsca kąpielowego rzeki Stryja, na czas kąpielowy do wynajęcia. Pomieszkanie z meblami. Bliższa wiadomość ulica Bolechowska w Stryju H. O.

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza w Kołomyi poszukuje od 1 września b. r. nauczyciela muzyki i języka francuskiego. Oferty do 15. sierpnia.

Poszukuję do wynajęcia zaraz domku parterowego z ogródkiem na przedmieściu Lwowa, oprócz przedmieścia Żółkiewskiego i upraszam zgłosić się do handlu papierowego Edwarda Schumanna, Lwów, Plac Bernardyński l. 3.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.